

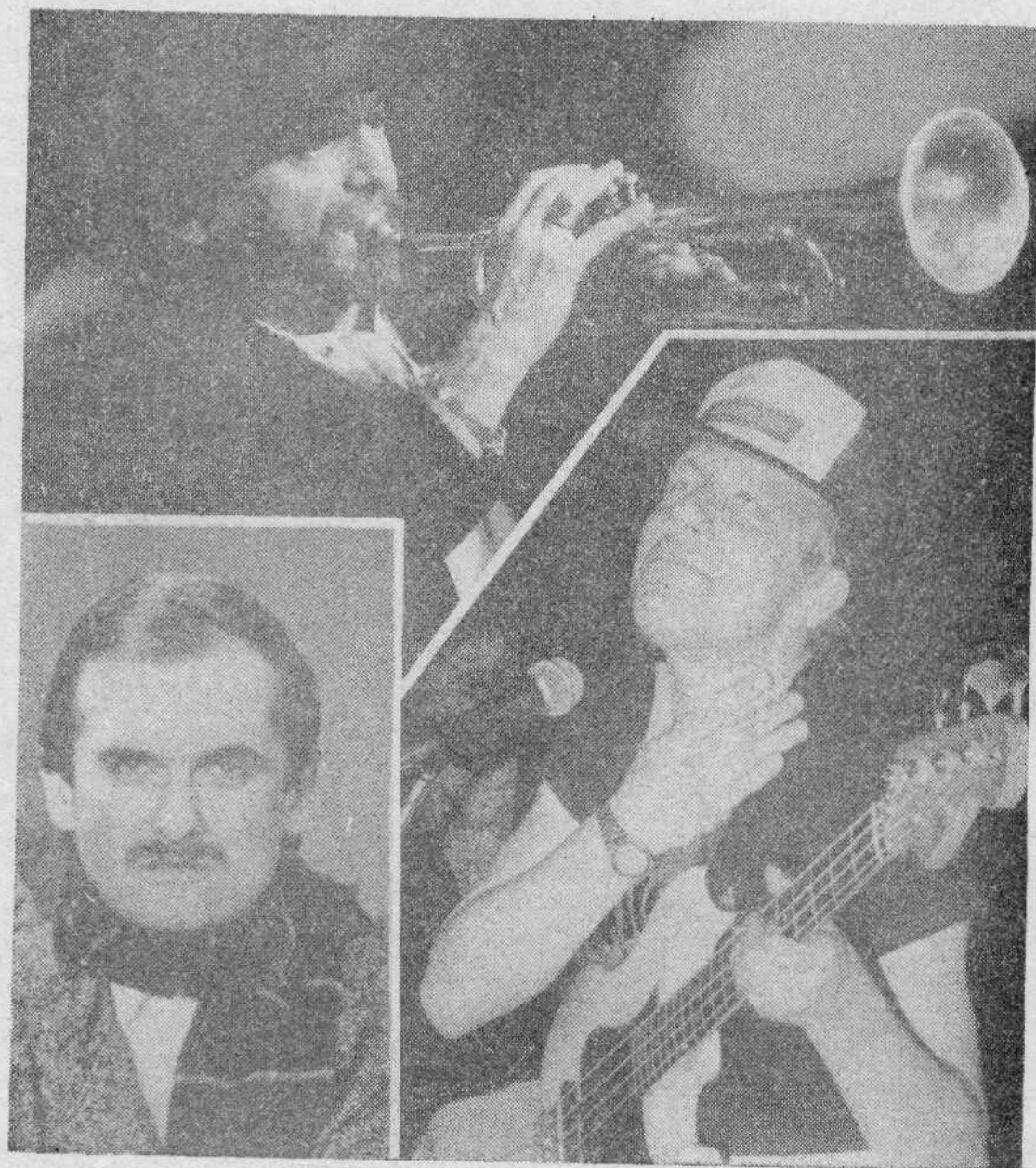
NON STOP

NR 12 (183) ROK XVI

GRUDZIEŃ 1987

Cena 30 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”



ŁUDZIE – Nareszcie Reforma w NON STOPIE!

Chcieliście mieć NON STOP kolorowy, na ładnym papierze, z atrakcyjnymi zdjęciami i ekscytującymi reklamami?

O.K. Będziecie go mieli.

Już za miesiąc!

W połowie stycznia pierwszy, kolorowy numer NON STOPU. Droższy, ale wart tych pieniędzy.

NON STOP 12 (183)

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11
tel. 27 80 81 wewn. 48
telex „Kurier Polski” 814725
Wydawnictwo „EPOKA”

Sekretarz redakcji

ROMEK ROGOWIECKI

JERZY BOJANOWICZ

(serwis krajowy)

WOJCIECH SOPOREK

(łączność z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO

(serwis zagraniczny)

Sekretariat:

JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor techniczny:

STEFAN SUDA

Korekta:

ZUZANNA WINNICKA

Kontakt z redaktorami NS

J. Bojanowicz — wt., czw. 10—12

R. Rogowiecki — pn., śr., pt. 12—14

W. Soporek — pn., wt., czw. 10—13

Stali współpracownicy:

Piotr Bratkowski, Grzegorz Brzozowicz, Włodzimierz Kleszcz, Przemysław Mroczek, Tomasz Piwowarek, Jan Skaradziński, Tomasz Słoń, Rafał Szczęsny Wagnerowski.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Katowice, ul. Słowackiego 16

tel. 53-70-81 wewn. 8

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Kraków ul. Batorego 14 tel. 33-57-01

POZNANSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Poznań, ul. Libelta 26 tel. 505-35

SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Szczecin Al. Wojska Polskiego 68

tel. 371-36

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Warszawa, ul. Szpitalna 8

tel. 27-50-40 27-50-49

ul. Targowa 58 tel. 19-29-49

WROCLAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ

Wrocław ul. Świdnicka 36 tel. 355-69

Cena ogłoszeń: tekst — 1 słowo — 120 zł.

wymiarowe — 1 cm kw. — 160 zł

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Nie zamówionych rękopisów nie zwracamy

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady

Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-

RUCH” 00-624 Warszawa, ul. Mar-

szalska 3/5 INDEKS 36701.

Zam. 2533, K-68

2 NON STOP

Z tamtej strony

Chcieli — więc są! Jajco, Tomek Stańko i Adam Wesółowski czyli uczestnicy naszego referendum. Który jest który? Eee, chyba zgadniecie sami.

Fot. P. ZAMBROWICZ,
K. CHWIEJCZAK

W NUMERZE:

O dziwo ani śladu Gwiazdki, ale za to NASZE REFERENDUM czyli gwiazdy showbiz i ich życzenia

KANTOR MISTRZÓW czyli osłupiały fachowiec w Polsce

ROCK PACHNĄCY ŻYWICĄ czyli glob-trotter PIWOWAREK o Kanadzie

OD WTORKU DO NIEDZIELI czyli jazz-man SOPOREK o JJ'87

STEVE RADZI (reggae D.J.) o sobie

Nasi ludzie o koncertach (U2, Cliff Richard i inni)

tudzież nasze zdanie o nowych albumach (Skubik, Yes, Pink Floyd, Cure, Marillion etc).

MIŁYCH I SPOKOJNYCH ŚWIĄT WSZYSTKIM FANOM ROCKA ŻYCZY MY

CLIFF RICHARD QUIZ

Wprawdzie zdjęcie z autografem CLIFFA przyjdzie już po Świętach ale warto natychmiast odpowiedzieć na trzy, jak zwykle łatwiutkie pytania by wziąć udział w losowaniu. Gotowi?

Ile razy Cliff Richard gościł już w Polsce?

Z jakim słynnym zespołem zwykł on występować w latach 60-ych?

Jaki tytuł ma jego ostatni album?

Na odpowiedzi czekamy do końca roku. Tylko na kartkach pocztowych.

Numer oddano w rewolucyjnym nastroju.

CO BY BYŁO GDYBY?

Aby nie pozostać w tyle za przemianami, postanowiliśmy zorganizować wśród przyjaciół oraz znajomych bliższych i dalszych ankietę z trzema fundamentalnymi pytaniami:

1. NA CO LICZYŁ(A) PAN(I) W TYM ROKU, A NA CO W PRZYSZŁYM LICZYĆ PAN(I) NIE MOŻE?
2. CO ZREFORMOWAŁ(A)BY PAN(I) W DRUGIM ETAPIE?
3. CZY CHCIAŁ(A)BY PAN(I) BYĆ NA OKŁADCE NON STOPU?



EWA BEM
młody talent

1. O, prawie na pewno będę w przyszłym roku liczyć na to samo, na co liczyłam w tym. I tam i tu chodzi o cud.
2. Pogląd, że cudów nie ma.
3. Oto wyborne miejsce na cud, cud poligrafii.



ROBERT BRYLEWSKI
regal

1. Liczyłem na nowy long Waweli, a nie liczę na prywatną (może być spółka) wytwórnię singli.
2. Zaczęlbym od początku z nową ekipą.
3. Tak, ale tylko w kalesonach i z chomikiem.

**WALTER
CHELSTOWSKI**
producent

1. Nie liczyłem na nic. Nie mogę liczyć na bezinteresowną zawiść (lista nazwisk do wiadomości redakcji!).
2. 83 procent wszystkiego co dookoła, bez rekompensaty.
3. Wyrażam zgodę na zamieszczenie mojej (autoryzowanej) podobizny na okładce NS.



KAZIMIERZ GÓRSKI
szef szkolenia

1. Liczyłem przede wszystkim, że będę miał spokojną głowę i dysponował swoim czasem. Jednakże obowiązki w PZPN — społeczne — wszystko przekreślają. W przyszłym roku chciałbym liczyć na sukces naszej piłki nożnej w eliminacjach do mistrzostw świata, ale czy mogę?
2. Wartość pieniądza, żeby złotówka była walutą wymienną.
3. Chciałbym.

JAJCO
model

1. Na udany remont mieszkania. Na pewno się nie ożenię.
2. Żeby płyty compactowe kosztowały mniej niż 15 złotych.
3. Nie. Co wy, żartowałem. Chciałbym, aby moja twarz otwierała NON STOP.

KOBRA
Kobranocka

1. Liczyłem na rozbrojenie, nie mogę liczyć na prezydenta Reagana.
2. Wzmocnić obronę i atak. Wyrzucić Iwana.
3. Wolalbym być na okładce „Playgirl”, ale jeśli warunki zdjęciowe będą podobne, to chętnie.

MUNIEK
T. Love

1. Czas w naszym kraju płynie wolno. Pragnienia obywateli nie zmieniają się z roku na rok. Myślę, że trzeba by było raczej zapytać: „Na co liczył pan w ostatniej dekadzie, a na co nie może Pan liczyć w przyszłej?”.
2. Nie potrafię odpowiedzieć. My, szarpidruty jeszcze nie dorosliśmy do tak poważnych pytań.
3. Jeśli komuś choć trochę na tym zależy, to bardzo proszę...



CZESŁAW NIEMEN
postać

1. Na nic nie liczyłem w tym roku i na nic nie liczę w przyszłym.
2. Zreformowałbym stosunek do spraw ochrony środowiska. Zamiast postulatów — natychmiastowe konkretne działanie.
3. Jeśli NON STOP miałby taką ochotę, czemu nie.



RAFAŁ PACZKOWSKI
wirtuoz konsoli

1. Liczyłem na to, że nie będzie gorzej niż w roku poprzednim. Co do drugiej części pytania, uważam, że nigdy nie należy z góry wykluczać. Myślenie w kategoriach negatywnych jest obce mojej naturze.
2. Życzyłbym sobie, aby w drugim etapie reformy gospodarczej znacznie zwiększono budżety na nagrania płyt, wprowadzono tantiemy wykonawcze i producentów oraz zrewidowano

4 NON STOP

zasady podziału zysków z rozpowszechniania muzyki (tzn. udział poszczególnych osób w zyskach byłby każdorazowo negocjowany).

3. Nie, co wcale nie oznacza, że tego sobie nie życzę.



DANUTA RINN
polska baba

1. Liczyłam na to, na co wszyscy liczyliśmy w tym roku, a na co w 1988 roku liczyć nie możemy.
2. W drugim etapie zreformowałabym etap pierwszy — naprawde.
3. W NON STOP chciałabym być na okładce non stop, a ponieważ nie posiadam urody „okładkowej” — niestety — więc gdyby trafiła się chociaż taka okazja, byłoby mi niewątpliwie bardzo miło.

TOMASZ STAŃKO
pierwsza trąbka Europy

1. Ja już tak nie bardzo liczę. Od dawna nie liczę na cokolwiek, bowiem stwierdziłem, że to co statystycznie przychodzi jest równie dobre. Poddaję się fali i żyję robiąc to, co chcę.
2. Nic, bo wszystko i tak pójdzie własnym torem.
3. Tak.

**TOMASZ
TLUCZKIEWICZ**
Muza

1. W tym roku liczyłem na to, że nie będzie gorzej niż w poprzednim i nie zawiodłem się. Na to nieste-



- ty nie mogę liczyć w przyszłym.
2. Paczkę. Zawsze jestem za reformą paczki na początek.
 3. Oczywiście.

**SŁAWOMIR
WESOŁOWSKI**
Mr. Papa Dance

1. Liczyłem na siebie, nie mogę liczyć na fart.
2. Przede wszystkim fonografię, bo to materia najbliższa memu sercu. Poruszyłbym także kwestie honorariów artystów za koncerty.
3. Nie mam takich aspiracji, by być gwiazdą i nie jest to moim marzeniem. Po prostu nie o to chodzi czy będę na okładce, czy nie.



**ANDRZEJ
ZENCZEWSKI**
nie tylko Daab

1. Na normalną podaż białego i złotego sera.
2. Chciałbym wyjechać.
3. Tak, ale z Johnny Cashem.

Odpowiedzi zebrała komisja skrutacyjna w składzie: **WOJCIECH SOPOREK** — przewodniczący, **JAN SKARADZINSKI** — wiceprzewodniczący.

Jak to już dokładnie poinformowała nasza i zagraniczna prasa, jednym z jurorów Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie był **NESUHI ERTEGUN**, wieloletni prezes wielkiego koncernu amerykańskiego WEA (**Warner Bros, Elektra, Atlantic**). Obecnie jest dyrektorem tej firmy do specjalnych przedsięwzięć. Jest też prezesem Międzynarodowej Federacji Wytwórców Płyty (**International Federation Of Phonogram And Videogram Producers — IFPI**) z siedzibą w Londynie. Przez wielu fachowców uważany jest za człowieka nr 1 światowego przemysłu fonograficznego. Ertegun był już w Polsce w 1974 ale wtedy nie miał z kim rozmawiać. Tym razem potraktowano go właściwie; przyjął go wiceminister kultury i sztuki **Kazimierz Ciapka** a rozmowy z nowym kierownictwem Polskich Nagrań (**Aleksander Olszewski, Tomasz Tłuczkiewicz**) przebiegały w sposób rzeczowy i rokujący dobre prognozy na przyszłość.

KANTOR MISTRZÓW

(Ertegun o nas)

Dla nas może być pouczające to co mówił i z czym się u nas zetknął.

FESTIWAL — jak każdy cudzoziemiec zachwycony był scenografią Opery Leśnej i niezłą organizacją festiwalu, choć nie obyło się bez drobnych nieporozumień „bytowych”. Dopiero wyjeżdżając z Sopotu, powiedział mi, że przez cały czas pobytu w Hotelu Marina nie mógł się doprosić o dodatkowy koc, bo nikt nie wiedział co to jest „blanket”. Jednak poziom festiwalu uznał za dobry, a występ zespołu Kombi podobał mu się szczególnie. Powiedział, że jest to zespół w pełni profesjonalny, a wrażenie na nim wywarł fakt, że grupa ta sprzedała u nas milion long-playi, co dało mu pojęcie o potencjalnych możliwościach naszego rynku. Zapytany o tak ze wszystkich stron chwaloną orkiestrę Aleksandra Maliżewskiego powiedział, że wcale by jej nie nagrał. Jego zdaniem wszystkie aranżacje są przeładowane, za bogate, a czterech perkusistów to stanowczo przesada. Twierdził, że orkiestra zyskałaby przez uproszczenie aranżacji i odrzucenie gigantomanii, z którą, niestety, spotkał się u nas nie po raz pierwszy.

POLSKIE NAGRANIA — stanowiły jego główne zainteresowanie tym bardziej, że na ostatnim zjeździe IFPI, jaki

odbył się we wrześniu w Pradze, Polskie Nagrania stały się członkiem tej organizacji, stając obok większości poważnych firm fonograficznych świata.

Przed rozmowami zawieziono go na Wolę, żeby pokazać mu budowany od wielu lat nowy obiekt, o którym od kilku lat pisałem, że jest inwestycją niewydarzoną i nieprzemysłową. To co zobaczyliśmy na miejscu przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Prawie gotowy, olbrzymi wieżowiec robi wrażenie imponujące, tyle, że nie bardzo wiadomo dlaczego jest akurat taki wielki i dlaczego budowę zaczęto od budynku dla administracji. „Jakiej administracji?” — zapytał Ertegun. Nie bardzo wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Pojęcie Amerykanów o tym ilu ludzi należy zatrudnić jest tak dalekie od naszego, że w ogóle nie ma o czym rozmawiać. W swoim czasie w Nowym Meksyku w USA zwiedzałem olbrzymią fermę hodowli bydła. Właściciel wioził mnie swoim Cadillacem przez godzinę z szybkością 100 km/godz. a wszystko to była jego posiadłość. Uznał, że dalej nie ma już po co jechać, bo wszystko podobnie wygląda. Gdy zapytałem go ilu ludzi zatrudnia, odparł, że tylko jednego pracownika: było pasie się samo, w odpowiednim czasie on ze swoim pomocnikiem zapędzają bydło



Odkrycie Erteguna — Madonna

do wagonów dwoma pick-upami, pomiędzy którymi jest siatka — i to cała robota; administracji nie ma. Ertegun powiedział, że choć w RFN mają ogromną fabrykę, to jednak nie jest ona większa niż jedna czwarta naszego budynku. Chodząc po najróżniejszych pomieszczeniach, coraz to napotykał jakieś pokoje rekreacyjne, ale najśmieszniejszy był napis na jednych z drzwi: „Kantor mistrzów”. Ciekawie co mistrzowie będą tam robić?... Ertegun stwierdził grzecznie, że „jeszcze czegoś takiego na świecie nie widział” — a trzeba dodać, że podróżuje ustawicznie i co tydzień jest w innym kraju.

Po zwiedzeniu tej niezwyklej budowli, w której nawet studia zaplanowano bez pojęcia, zapal Erteguna do robienia z nami interesów nieco osłabił, choć energia dyrektora Olszewskiego podobała mu się bardzo, ale nie może sobie wyobrazić, żeby mógł on unieść tak wielki ciężar jakim obarczyły go poprzednie dyrekcje Polskich Nagrań. Niemniej jednak Ertegun „uparł się”, żeby coś z nami zrobić i jakoś nam pomóc, ale żeby robić z kimś interesy trzeba wierzyć w zdrowy rozsądek partnera. Budujący się obiekt jest smutnym symbolem niekompetencji, braku trzeźwego rozsądku i nieuczciwości na-

Dokończenie na str. 28

NON STOP 5

„KANADA — KRAJ MOŻLIWOŚCI” to popularny slogan reklamowy, wpajany zachodnim Europejczykom przez TV. Kilka pierwszych doświadczeń praktycznie to potwierdza, ale wyjątki wręcz uderzają. Otóż, wśród tych nielicznych wprowadzie „Nie-możliwości” (oficjalnie i legalnie) znalazło się, niestety: 1. ujrzenie toplessu, 2. picie piwa na plaży i drinków w lokalu po północy, 3. gra w ruletkę czy black jacka, 4. kupno zsiadłego mleka i NON STOPU. Wymieniony periodyk jednak nie za to płaci mi ciężkimi dewizami, abym przybliżył rozrywkę podobnego autoramentu, zaczęłam raz jeszcze.

„Kanada — kraj możliwości”, kraj emigrantów i dla emigrantów, sielska prowincja świata i państwo pełne ludzi niezwykle zadowolonych z danej im szansy życia tutaj. I choć nawet brakuje tych nielicznych, a tak niezbędnych osłódek dla ułomności natury ludzkiej — to masz je jednak w zasięgu ręki, w USA. Kapitałowa i kulturotwórcza agresja sąsiada zza dwu miedzy zostawia minimalne pole innym nacjom, zaś dominacja amerykańskiej sztuki w kanadyjskiej świadomości nie wywołuje ani odruchu sprzeciwu, ani aprobaty. Jest lekko zawistną akceptacją określonego status quo, zbudowanego przecież na fundamencie szacunku wobec walorów rzemiosła, fachowości i talentu, kosztem rezygnacji z zadufanego protekcyjizmu. Ciągłe tu funkcjonuje upraszczająca skala porównawcza 10:1, oznaczająca, że w Kanadzie jest dokładnie 10 razy mniej wszystkiego niż w Stanach. Ale dziwne — jakoś to nikomu nie przeszkadza. (Czyżby? — Red.).

Zawodników z liściem klonu na koszulkach poznaliśmy dotąd wielu: The Band, Guess Who, BTO, Anne Murray, Gordon Lightfoot, Neil Young, Leonard Cohen, a z drugiej zmiany Rush, Loverboy, Brian Adams, Lee Aaron, Anvil, Platinum Blonde, Glass Tiger, etc. Czas poznać najmłodszą stażem reprezentację, rodem głównie z Ontario. To piękna, dynamiczna rozwojowo, trzykrotnie większa od Polski, wizerunkowa prowincja Kanady ze stolicą w Toronto, gdyby się ktoś uparł — „stolica kanadyjskiego rocka”. O styku lata z jesienią w tym mieście w wiadomym kontekście mówią następne wersy.

TELEWIZJA

jako pierwszy i wszechstronny poradnik odróżniania tego co kanadyjskie od amerykańskiego, to pomysł abstrakcyj-

ny i czasochłonny, ale się uparł i już po tygodniu byłem programowo głuchy na najbardziej nawet wizualne smakołyki od Wujka Sama. W tym ogromnym kraju rządzą tobą warianty dziesiątek lokalnych stacji TV w zależności od miejsca zamieszkania. Dla Toronto oznacza to na przykład 18 programów własnych, 8 amerykańskich i 5 płatnych „kabl”, wśród których specjalna gratka dla telemeloma-

NASZ GŁOS Z KANADY



Lee Arron

nów — substytut MTV, nazwany MuchMusic, czynny całą dobę. Dla oszczędniejszych — codzienne minimum rocka z ogólnodostępnych sieci w postaci godzinnych zwykłe audycji Mush Music, Video Hits i Toronto Rocks (teledyski, konkursy, wywiady, informacje koncertowe). Tę ostatnią prowadzi najpopularniejszy tu

prezenter muzyczny Brad Giffen. Niestety, ingerencja reklamowa okrutna — co 2 kawałki 2 minuty dla piwa lub mydła. Sygnałów nowej mody i tej całej alternatywy można szukać w cotygodniowym New Music oraz w magazynach Good Rockin' Tonight i It's Only Rock'n'Roll, prowadzonych zupełnie na wzór naszego Non Stop Kolor. Reszta oferty niezawodnie uzupełniają Amerykanie (włącznie z właśnie wprowadzoną retransmisją angielskiego Top Of The Pops) — naturalnie w proporcji 10:1, co i tak według przybliżonej rachuby daje 5 procent rocka dziennie wobec reszty świata. Wyjątkowo muzyczny był sierpień, kiedy to 10 rocznica śmierci Presleya stała się okazją do festiwalu wszystkich jego filmów

ROCK

oraz wielu świeżych dokumentów i innych Elvibiliów.

RADIO

to ponad 20 stacji na okrągło kuszących się w FMie wg wzorca: minimum słów, medium reklamy, maximum muzyki — wyselekcjonowanej, spolaryzowanej, mającej zawsze konkretnego adresata. Jednakże „commercialis” zdominowały w pewien sposób konstrukcję repertuarową. Badania ujawniły, że jedynie audytoryum w wieku 25—49 lat reaguje finansowo na reklamę, zatem decydenci programowi sięgają najczęściej po materiał niezbyt świeży, czym odstrasza od głośników młodzież spragnioną najnowszej klasyki. Dla 30-latków oczekujących wspomnieniowych wzruszeń działa bardzo wpływowa radiostacja CHUM, lubia tu też słuchać wszechstronnej CKLN, a radiowy top uzupełnia pracująca już 10 lat stacja O 107, spełniająca muzycznie rolę naszej Rozgłośni Harcerskiej — pokazuje to, czego unika cała reszta. Jej programowym szefem wybrano (bez zaskoczenia) w tym roku Boba „Jaws” Mackowy-

cza, Polaka z pochodzenia, startującego tu pierwszą 3-minutowką 10 lat temu. Reszta nie wyróżnia się w swojej masie, ale używa coraz wymyślniejszych chwytów do walki z konkurencją. Możesz np. wygrać 100—10000 dolarów od radia CKEY, jeśli jako 59 (szerokość pasma) zadzwonisz w trakcie emisji jednego z wielu umówionych nagrań wywoławczych. Tutejsze radio nie dla pracy (niewskazane), nie dla relaksu w domu (bo wolą TV) — to radio do słuchania w wozie w szczytowych korkach i wielomilowych rajdach.

KONCERTY

rockowe bez trudu zapelniają sale kanadyjską publicznością. Agencja BASS, wyspecjalizowany monopolista w tej bran-

żyły występy Tiny Turner i Whitney Houston (w ramach olbrzymiej Wystawy Narodowej — takie Targi Poznańskie do potęgi trzeciej), superspektakularny, 8-godzinny show Davida Bowie z Duran Duran (2 mln dochodu), występ odzyskującego dawny blask Neila Younga (LP „Life”), a także rockowe teatry Rogera Watersa i Pink Floyd (oczywiście oddzielnie). 22 sierpnia na promowanym przez koncert piwowski La-batt festiwalu „Islands Of Light” zaprezentowała się prawie cała czołówka najmłodszej ontaryjskiej sceny rockowej, a dochód przeznaczono na domy dla bezdomnej młodzieży, o ile dobrze zrozumiałem.

Giganci grają zwykle na 60-tysięcznym stadionie Natio-



Glass Tiger

PACHNĄCY ŻYWICĄ

ży, znajdzie cię w najmniejszej dziurze i zapewni bilet na największe nazwiska, co chwila przemykające przez toronjskie i okoliczne sceny. O tym co wybrać, powie ci najlepiej 104-stronicowy, bezpłatny tygodnik informacyjny „Now”, ukazujący się od 6 lat w 80 tys. nakładu. Problemem może być tylko kwestia wyboru koncertu. Do wydarzeń sezonu letniego nale-

Weteran Neil Young



nal Exhibition. Mniejsze gwiazdy ściągają komplety fanów do wiodących tu klubów: Diamond, Copa, Mocambo. RPM... Głośne popisy Redaktora Man-na, ex-perkusisty w Klubie Austriackim (vis a vis, Polskiego) miały prawo zatrzeć się w pamięci opinii publicznej, gdyż konkurencja nie daje odetchnąć. Przykładowo, w chwili pisania tego materiału (początek października) goszczą w w/w klubach (muzycznych) Australijczycy z Go-Betweens i Hoodoo Gurus, regałowcy Burning Spear, Third World i Black Stalin oraz Sun Ra, Jan Garbarek, Celtic Frost, Tom Waits i mnóstwo weteranów, niegdyśszych idoli: Platters, Coasters, Mamas And Papas. Ciekawostką jest wprowadzenie gdzieś podwójnego wieczoru wykonawczego — z piciem i bez (dla nieletnich), a także zakaz wstępu mała-tów (bez precyzowania granicy wieku) na imprezy z udziałem Hüsker Du czy Ramones.

POLONICA

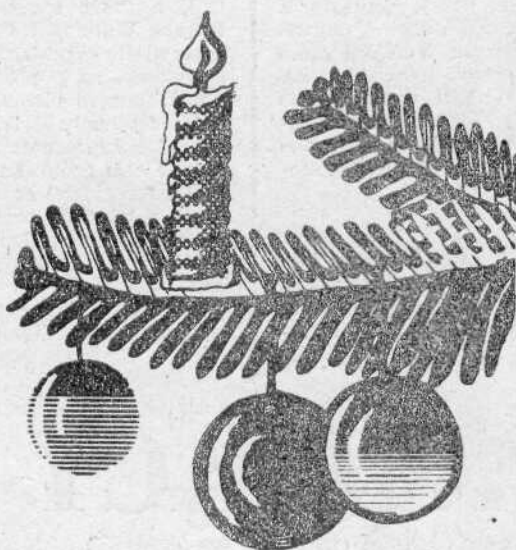
— temat wstydlivy. Przykro o tym donosić, ale tutaj, gdzie

co 20 przechodzeń teoretycznie winien mówić po polsku, nasza obecność w materii rozrywkowej jest prawie żadna, jeśli pominąć te nieliczne kapele klezmerskie na piknikach czy przyjęciach, różną do tańca mieszaną gatunkową. Nadal o tzw. szerokim guście decydują kręgi starszopolonijne, zadowolające się prócz folkloru odrobiną importu — santorovillasowego „trad-rocka” w salach niedużych knajp i świetlic szkolnych. Skończyła się era Sola Huroka, coraz trudniej znaleźć sponsorów dla artystów podległych PA-GARTOWI. Bodaj Kombi było jedyną formacją „elektryczną”, widzianą tu w okresie ostatnich 2 lat. Mamy za to skromne audycje TV, kilka mikroskopijnych programów radiowych, wśród których debiutujące wiosną Radio „Kalejdoskop” najbardziej otwiera się ku młodej Polonii. Z pobieżnej sondy dowiedziałem się jednak, że bardzo nikiły procent (głównie wizytorzy) słucha polskiego radia, zdecydowanie preferując obcojęzyczne fale. Proces kanadyzacji postępuje wręcz zawrotnie.

TOMASZ PIWOWAREK

UWAGA! UWAGA! UWAGA!

przezrocza
„EPOKI—SLAJD”
najlepszym
upominkiem
gwiazdkowym



Polecamy slajdy z zakresu:

- historii Polski
- malarstwa
- zabytków kultury i sztuki
- literatury dla dzieci

Sprzedaż prowadzą Salony Wydawnictwa „Epoka”: Warszawa (ul. Kniewskiego 6), Gdańsk (ul. Grunwaldzka 76/78), Jastrzębie Zdrój (ul. 1 Maja 16), Jelenia Góra (ul. 22 Lipca 35 — Spółdzielnia Rzemieślnicza „Sudety”), Kielce (ul. Rew. Październikowej 34 — Dom Rzemiosła), Łódź (al. Kościuszki 41), Lublin (Rynek 18), Poznań (ul. Libelta 26), Wrocław (ul. Świdnicka 36), Zielona Góra (ul. Reja 6).

Informacji udziela i sprzedaż wysyłkową prowadzi Dział Upowszechniania i Zbytu Wydawnictwa „Epoka” Warszawa, ul. Szpitalna 8, tel. 26-46-71

ZAPRASZAMY!

ATA

(SPÓŁKA Z O.O.)

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe

- pełny serwis usług video
- 5 rok na polskim rynku video
- profesjonalni operatorzy i realizatorzy
- rejestracja trickowa 2-kamerowa
- rejestracja video dla celów reklamy, promocji, szkolenia
- VIDEODYSKOTEKA
- rejestracja uroczystości rodzinnych — ślubów, wesel itp.
- NOWOŚĆ — przepisywanie materiałów filmowych 8 mm, 8 mm super, slajdów, negatywów

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE

„ATA”

Spółka z o.o.

Warszawa, ul. Koszykowa 24 (wejście od ul. Mokotowskiej 39); tel. 21-68-45

VIDEO

VIDEO

VIDEO

VIDEO

VIDEO

TD-241/1/

ELEKTROAKUSTYCZNA APARATURA ESTRADOWA

- KUPNO — SPRZEDAŻ
- DORADZTWO TECHNICZNE I HANDLOWE
- POŚREDNICTWO
- KOMPLETACJA ZESTAWÓW:
 - * Mikrofony * Głośniki * Miksery * Wzmacniacze mocy *
 - * Kolumny głośnikowe * Kompletnie zestawy nagłośnieniowe *
 - * Sprzęt dyskotekowy * Magnetowidy, kamery, zestawy video *

**PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-USŁUGOWE
„RONDO” Sp. z o.o.**

02-563 WARSZAWA, ul. Wiśniowa 15, tel. 48-03-53

TD-386/1/

STOP TELEGRAFICZ- NIE STOP Z ZAG- RANICY TOP TELEGRAFICZ- NIE STOP Z ZAG-

W wieku 35 lat zmarł znany gitarzysta basowy **Jaco Pastorius**, były członek grupy **Weather Report**. Pastorius został śmiertelnie pobity przez właściciela i porządkowych klubu „Midnight” w Port Lauderdale na Florydzie, gdy chciał dołączyć do grającego zespołu **Carlosa Santany**. Napad miał miejsce 12 września. Dziewięć dni później Pastorius zmarł nie odzyskawszy przytomności. Początkowo aresztowany właściciel klubu „Midnight” wyszedł po paru godzinach na wolność, płacąc kaucję.

AFICZNIE STOP

Japońskie firmy walczą o rynek amerykański. Ostatnio firma **Matsushita** wygrała z **Sony**, prezentując w USA pierwszy przenośny magnetofon cyfrowy.

ANICY STOP TELE

47-letni **Cliff Richard**, znany ze swoich surowych obyczajów, skrytykował **George'a Michaela** za jego ostatni hit „I Want Your Sex”. „Robi się duża kampania na rzecz poważnego traktowania AIDS, a tu nagle mamy taką piosenkę” – mówi Richard. Tymczasem 71-letni **Frank Sinatra** zakomunikował, że zamierza nagrać jedną z piosenek **Michaela**, który przysłał mu taśmę płyty „Faith”. Sinatra natychmiast odezwał się, chcąc zapewnić sobie pierwszeństwo nagrania piosenki „One More Try”. Choć Sinatra zarzekał się, że nie będzie już nagrywać singli, tym razem jednak chce zrobić wyjątek.

43-letnia **Diana Ross** urodziła syna. Ross ma już trzy córki z poprzedniego małżeństwa. Jej mężem jest norweski milioner **Arne Naess**. Syna nazwali **Ross Arne**.

GRAFICZNIE STOP

Nasza moda na dinozaury dotarła widocznie do USA, gdzie najmłodszym tańcem stał się właśnie „dinozaur”.

AFICZNIE STOP

Bracia **Gibb** powrócili na muzyczną scenę: po sześciu latach przerwy ukazał się ich nowy album „E.S.P.”.

ANICY STOP TELE

Młody znany aktor 25-letni **Lou Diamond Phillips** zrobił karierę, grając w filmie „La Bamba”

10 NON STOP

młodego **Ritchiego Valensa**, który w grudniu 1959 zginął w katastrofie lotniczej wraz z **Buddy Hollym**. Film cieszy się na Zachodzie ogromnym powodzeniem.

AFICZNIE STOP

Nowy album grupy **Yes**, „Big Generator”, powinien się rozejść równie dobrze jak płyty „Close To the Edge” i „Fragile”, tak w każdym razie, twierdzą członkowie zespołu. 43-letni **Jon Anderson**



Jon Anderson

son opuścił ostatnio na zawsze swoją rodzinna Wielką Brytanię i będzie mieszkać na Wyspach Bahama i Los Angeles, gdzie ma domy. Twierdzi, że w kraju nie odpowiada mu sytuacja polityczno-gospodarcza.

ANICY STOP TELE

Trzeci album **Madonny**, „True Blue”, przyniósł jej pięć Platynowych Płyt, osiągając sprzedaż 5 milionów egzemplarzy.

ANICY STOP TELE

Prince znalazł kompozytora, z którym razem ma pisać piosenki. Jest nim... **Kenny Rogers**. W tej spółce **Prince** będzie używał swe-

The Smiths (Marr z prawej)



go ulubionego pseudonimu **Joey Coco**.

GRAFICZNIE STOP

Madonna po odbyciu światowego tournée obdarowała wszystkich techników pracujących za kulisami podkoszulkami ze swoją podobizną i z napisem: „Miej to na sobie w łóżku i mów wszystkim przyjaciółom, że spałeś ze mną”.

AFICZNIE STOP

Bracia **Phil i Boon Gould** odeszli z zespołu **Level 42** po nieporozumieniach z resztą zespołu. Wokalista **Mark King** nadal chce prowadzić zespół i na miejsce **Phila** zaangażował dawnego perkusistę **David**, **Nella Conti**.

ROMAN WASCHKO

ANICY STOP TELE

Perkusista **Queen**, **Roger Taylor** zafundował sobie własny kwintet o nazwie **Cross**, w którym on sam ma pełnić rolę wokalisty i gitarzysty. **Taylor** nadal pozostaje 1/4 **Queen**, choć już pojawiły się plotki o unicestwieniu tej formacji. Z drugiej strony **NS** został poinformowany, że wokalista **Queen**, **Freddie Mercury** ma AIDS. Źródło informacji jest bardzo wiarygodne i znając otwarte homoseksualizm **Mercuriego** ta tragedia jest bardzo prawdopodobna. **NS** wolalby jednak w przyszłości zdementować tę wiadomość niż ją potwierdzić.

AFICZNIE STOP

Johnny Marr, były gitarzysta **The Smiths**, niespodziewanie założył skład **The Pretenders**, zmieniając **Robbiego McIntosha**. Mimo to, cała prasa nadal spekuluje na temat jego ewentualnej współpracy z **Paulem McCartnym**. Ten ostatni pracuje teraz nad nowym, oby wreszcie udanym albumem i napisał już jeden wspólny numer z **Elvisem Costello**.

ANICY STOP TELE

Udo Dirkschneider, mały człowiek z wielkim głosem, był wy-

kalista Accept zmontował własny, rzecz jasna heavy metalowy zespół, który nazwał... UDO. W jego składzie znaleźli się dwaj ludzie z grupy Warlock — Peter Sziget (g) i Fran Riddel (b). Nowy album „Animal House” powinien ukazać się wraz z tym numerem NS.

GRAFICZNE STOP

Fantastyczny come back na liście przebojów zanotowała prehistoryczna, amerykańska kapela Grateful Dead, wydając po siedmiu latach milczenia album „In The Dark”. Dawni hippiesi, koledzy słynnego pisarza Kena Kesey'a, mają się dobrze, choć ich lider, gitarzysta i wokalista Jerry Garcia rok temu był umierający.

Ro-Ro

NS rekomenduje

— NOWE LONGPLAYE:

ABC — „Alphabet City” (Neutron)... The Alarm — „Eye Of The Hurricane” (I.R.S.)... Allen Sex Fiend — „Here Cum Germs” (Anagram)... Art Of Noise — „In No Eense? Nonsense! (China)... The Bolshoi — „Lindy's Party” (Beggars Banquet)... Cabaret Voltaire — „Code” (Parlophone)... Clannad — „Sirius” (MCA)... — Lloyd Cole And The Commotions — „Mainstream” (Polydor)... Communards — „Red” (London)... Felt — „Gold Mine Trash” (Cherry Red)... Brian Ferry — „Beté Noire” (EG)... Gene Loves Jezebel — „The House Of Dolls” (Beggars Banquet)... Gun Club — „Mother Juneo” (Red Rhino)... The Housemartins — „The People Who Grined” (Go! Discs)... Joolz — „Hex” (EMI)... Love And Rockets — „Earth, Sun, Moon” (Beggars Banquet)... George Michael — „Faith” (Epic)... The Pretenders — „The Singles”



Grateful Dead

(WEA)... Primal Scream — „Sonic Flower Groove” (Elevation)... The Ramones — „Halfway To Sanity” (Beggars Banquet/Sire)... Raymonde — „Babelogue” (Blue Guitar-Chrysalis)... Screaming Blue Messiahs — „Bikini Red” (WEA)... Sting — „Nothing Like The Sun” (A and M)... Supertramp — „Free As A Bird” (A and M)... Swans — „Children Of Gods” (Mute)... David Sylvian — „Secrets Of The Beehive” (Vir-

gin)... 10 000 Maniacs — „In My Tribe” (WEA)... Test Department — „Beating The Retreat” (Mercury)... Toy Dolls — „Barefaced Cheek” (Neat)... UB 40 — „The Best Of...” (Virgin)... The Wedding Present — „George Best” (Reception)... Pieter Nooten And Michael Brook — „Sleeps With The Fishes” (4 AD)... Pixies — „Come On Pilgrims”, mini-LP (4 AD)...

T.S.



Sprzęt organowy firmy



YAMAHA

ORAZ

CASIO

oferuje
Musikexport Center,
Büro 2000,
Wolframstrasse 84-92,
1000 Berlin 42.

DM 39,-

+ 6,- przesyłka

Zakupiony sprzęt
dostarczamy
do domu nabywcy
w ciągu tygodnia.

Ptd-2078(4)

Jazz Jamboree '87

Przez dość długi czas wydawało się, że 29. Jamboree będzie imprezą stojącą na znacznie niższym poziomie niż ten, do którego zdążyli nas przyzwyczaić organizatorzy, prezentując co roku muzyków mogących bez zmuszenia oka powiedzieć: „Jazz to ja”. W tym roku na scenie Sali Kongresowej także miały się pojawić gwiazdy, ale jakby nieco mniejszego



Wspaniały Tony W.

formatu i blasku. Sun Ra, Alice Coltrane i Art Blakey to nazwiska budzące szacunek, ale czy elektryzujące jeszcze publiczność? Gdy ponadto nie doszedł do skutku przyjazd Michaela Breckera stało się jasne, że w tym roku na rewelacje nie ma co liczyć.

I nagle wszystko się odmięniło, bowiem udało się dość niespodziewanie ściągnąć na dodatkowy koncert Chicka Coreę oraz Tony Williamsa w miejsce Breckera. Na Jamboree znów mogły wydarzyć się wielkie rzeczy, ale po kolei...

Na dobrą sprawę, festiwal zainaugurował ów dodatkowy koncert, którego gwiazdą był Chick Corea. Jako foregrupa wystąpiła najciekawsza obecnie formacja polskiego jazzu Young Power. Młode lwy znów zaprezentowały niespożyta energię, sporą pomysło-

wość improwizatorską i dużą wyobraźnię muzyczną. Momentami jednak wydawało mi się, że wulkan eksploduje samoistnie i cała ekspresja sprowadza się do pulsujących rytmów brutalnie dominujących resztę muzycznej materii. Lider orkiestry, Krzysztof Popek, muzyk zdolny i inteligentny, na pewno zdaje sobie sprawę, że sama siła ciosu na dłuższą metę dość rzadko gwarantuje sukces. Do odniesienia go potrzebne są także finezja i artyzm, które są organiczną częścią muzyki Chicka Corei.

a przy tym pełna feelingu. „On wszystko potrafi” — powiedział po koncercie Janusz Olejniczak. I owo lakoniczne stwierdzenie wirtuoza fortepianu o koleździe po fachu niech posłuży za najlepszy komentarz koncertu Corei, tym bardziej, że właściwie żadne słowa nie są w stanie oddać wielkości i wartości tej muzyki. Konieczna jest jednak informacja, że pianiście towarzyszyli na scenie dwaj młodzi, niezwykle utalentowani muzycy: John Patitucci — b i Dave Weckl — dr.

Następnego wieczoru na estradę wyszli bluesmeni. Najpierw zagrał Tadeusz Nalepa z Dżemem, a później Murzyni czyli Big Daddy

OD WTORKU

Jego występ w Sali Kongresowej był wielką uczcą duchową i pokazem wspaniałej pianistyki. Corea zagrał muzykę w pełni akustyczną o trudnej do określenia stylistyce. Na pewno był i jazz, ale także impresyjne kompozycje, które z powodzeniem mogłyby zaprezentować na Warszawskiej Jesieni. Jednakże w obliczu wielkiej Sztuki sprawy tzw. czystości gatunku nie miały żadnego znaczenia. Liczyła się tylko muzyka, olśniewająca przejrzystością wyrazu, porażająca ekspresją,

Kinsey And The Kinsey Report. Ani jedna, ani druga formacja nie dostarczyły szczególnych wzruszeń artystycznych. Zresztą, nie taka była ich rola. Obie kapele miały zapewnić publiczności dobrą zabawę. Tak też się stało, z tym jednak, że pierwsza liga polskiego bluesa rozbujała widownię o wiele mniej skutecznie od amerykańskich trzeciogigantów. No, ale czy mogło być inaczej? Wszak my mamy za sobą dopiero pierwszy etap, a ile oni. Następnego cztery dni w Sali

Niepowtarzalny Chick C.



Kongresowej wypełniły już oficjalne koncerty Jazz Jam-boree. Chcąc zachować dobre samopoczucie do końca festiwalu, jak co roku postanowiłem omijać niektóre pozycje programu. Nie mogłem jednak nie posłuchać, grających we środę, Courtney'a Pine'a i Sun Ra Arkesty. Ciemnoskóry Brytyjczyk z Jamajki, Courtney Pine, anonsowany jako talent na miarę braci Marsalisów, mocno rozczarował. Jego muzyka utrzymana w konwencji nowoczesnego jazzu środka była monotonna, pozbawiona indywidualnego oblicza, ciekawych harmonii i sprecyzowanego klimatu. Również jako saksofonista Pine nie wyróżnił się



Uduchowiona Alice C.

DO NIEDZIELI

ani szczególną wyobraźnią i polotem improwizatorskim, ani interesującym brzmieniem i porywającą frazą. O porównaniu z Marsalisami nie ma mowy, Wynton i Branford to zupełnie inny wymiar.

Tak jak Sun Ra Arkestra, albowiem to co przedstawił legendarny apostoł awangardy ze swoją muzyczną arka, wykracza poza wszelkie ramy i choćby szczątkowe konwencje. W największym uproszczeniu jego propozycje można określić jako muzyczne misterium, w którym jak w tyglu mieszają się afrykańskie rytuały trybalne, spirytyzm, kosmos, rewia, balet oraz historia bluesa i jazzu. Nie wiem czy Sun Ra tworzy nową jakość artystyczną. Wiem na pewno jednak, że oferuje bardzo specyficzny rodzaj doświadczenia, które tylko nietolerancja może nazwać oszustwem lub hochsztaplerką. W każdym razie występ Sun Ra miał posmak lekkiego skandalu i sensacji. I pewnie dość długo mówiliby się jeszcze o tym, gdyby nie kolejna sensacja wywołana następnego dnia przez Duńczyków: trebacza Palle Mikkelsbørga, kontrabasistę Nielsa Henninga Orsted Pedersena i keyboardzistę Kennetha Knudsen. W ich wypadku sensacja miała charakter artystyczny. Oto

bowiem ta trójka zagrała muzykę, która zaskoczyła i zachwyciła wszystkich.

Każdy wiedział, lub przynajmniej przeczuwał, że Co-re-a bez specjalnych kłopotów może rzucić na kolana publiczność. Tego, że podobna historia stanie się udziałem Duńczyków, nie spodziewał się chyba nikt. Tymczasem muzyka, którą zaprezentowali zachwyciła niezwykle pięknym, fascynującym klimatem i perfekcją wykonania. Była to przede wszystkim propozycja całkowicie oryginalna stylistycznie, trudna do zdefiniowania; kombinacja jazzu, elektroniki z muzyką pop-rock, a wszystko przepełnione ciepłymi uczuciami, troską o środowisko naturalne i optymistycznym patrzyeniem w przyszłość. To było przeżycie.

Podróż do innego świata zaproponowała także Alice Coltrane, stojąca na czele grupy Coltrane Legacy i kultuwająca muzyczne idee męża. Członkami zespołu są także dwaj inni współpracownicy Trane'a: Reggie Workman — b i Roy Haynes — dr oraz 21-letni saksofonista Ravi Coltrane, syn Johna i Alice. Choć Ravi nie jest jeszcze w stanie dorównać muzycznie reszcie grupy, charyzmat jego matki i niebywała ekspresja gry Workmana i Haynesa ni-

welują ową dysproporcję. Tym bardziej, że muzyka Coltrane Legacy rozgrywa się przede wszystkim w sferze duchowej, spirytualnej, a nie warsztatowo-interpretacyjnej.

Perfekcję wykonawczą na poziomie mistrzostwa świata prezentuje natomiast Tony Williams, który wraz z zespołem był gwiazdą sobotniego wieczoru. Brzmienie jego perkusji robi kolosalne wrażenie. Williams gra ostro, z wielkim drivem, a jest przy tym dokładny jak maszyna. Cały czas przebiega do przodu, zmuszając swój młody band do stałej koncentracji i maksymalnego wysiłku. Doskonale jazzowe granie.

I wreszcie niedziela, ostatni dzień maratonu. Najpierw Zbigniew Namysłowski, a po nim najlepszy w Europie big band czyli Peter Herbolzheimer Rhythm And Brass Combination. Doskonałe aranżacje, dobra forma solistów, świetne brzmienie blachy i pełna dowcipu konferansjerka lidera sprawiły, że godzinny występ minął jak chwilką, utwierdzając mnie w przekonaniu, że nie ma to jak dobry big band.

Festiwal zamknął legendarny Art Blakey i jego Jazz Messengers. Jest to najdłużej, bo aż 33 lata działająca grupa jazzu nowoczesnego. Jedynym stałym jej członkiem jest perkusista Art Blakey, obecnie muzyk już 68-letni. W Jazz Messengers grali chyba wszyscy liczący się w jazzie muzycy. Od pewnego czasu jednak Art Blakey gra wyłącznie z utalentowaną młodzieżą,

lansując m.in. takie talenty jak bracia Marsalisowie. Do Warszawy Blakey również przywiózł uzdolnioną młodzież, która zagrała bardzo poprawnie. Ci młodzi chłopcy są jednak wciąż muzykami perspektywicznymi i dlatego o dzisiejszych Jazz Messengers należy mówić w kategoriach jazzowego liceum, choć o bardzo wysokim „poziomie nauczania”. Jeśli zaś chodzi o lidera, mimo ogromnego szcunku dla wielkiego Arta, trzeba zdać sobie sprawę, że nieuchronny upływ lat nie wpływa korzystnie na jego grę. Perkusja jest niestety bezwzględna, żąda młodości i siły. Dobrze się jednak stało, że Art Blakey Jazz Messengers zagrali na Jamboree, bo są to być może już ostatnie lata istnienia tej grupy. Błędem byłoby jedynie umieszczenie jej w wielkim finale festiwalu.

Jazz Jamboree '87 przeszło do historii. Była to bardzo długa impreza o zróżnicowanym poziomie, jednakże bez niewypałów.

Czy trzy wspaniałe występy wystarczą by festiwal uznać za udany? Chyba tak, pod warunkiem, wszakże, iż reprezentuje się pozytywny stosunek do jazzu i ludzi go tworzących. W innym wypadku zawsze znajdą się powody do marudzenia i negacji. Na szczęście nie należę do grona wiecznych malkontentów i dlatego z optymizmem i dużymi nadziejami czekam na przyszłoroczne, jubileuszowe Jamboree: Milesa D., Oscara P., Toshiko A., Rona C., Ala J., Gila E. i jeszcze kilka osób, których nazwiska nie są tajemnicą poliszynela.

WOJCIECH SOPOREK

DAR KRWI



DAREM



...imprezy, wystawy...

● Podczas „Jazz Jamboree” Oddział Warszawski Stowarzyszenia Muzyków Rozrywkowych w Polsce „Stomur” zorganizował Ogólnopolską Wystawę Instrumentów Muzycznych oraz Sprzętu Elektroakustycznego OWIM'87, produkowanego w kraju przez małe firmy, rzemieślników i spółdzielców, a PZ „Karen” — pokaz wykorzystania komputerów Atari ST w pracy kompozytora i muzyka.

● 8.11. w sali kina FSO w Warszawie odbył się finał III Ogólnopolskiego Przeglądu Zespołów Muzycznych '87 — „Rock Pokoju”, w którym wzięły udział zespoły: Sex Bomba, Detonator BN i Fatum oraz Pardon (NRD) i Gabor Sandor (Węgry).

● W dniach 9–13 bm., we Wrocławiu odbędzie się V Międzynarodowy Festiwal Filmów Muzycznych „Jazz Film Saloon'87”. W ramach imprezy m.in. III Konkurs filmów o tematyce jazzowej oraz V Przegląd filmów fabularnych z muzyką jazzową i rockową. Organizatorzy planują m.in. prezentację „Tokyo Blues”, „You've Gotta Have It” oraz obrazów z Dawidem Bowie, „Absolute Beginners” i „Labyrinth”.

Armageddon



Ponadto: giełda sprzętu video, komputerów i aparatury do odbioru TV-Sat oraz koncerty w Klubie Festiwalowym.

...nasi za granicą...

● Seweryn Krajewski uczestniczył, obok 20 wykonawców z 18 krajów, głównie Ameryki Łacińskiej, w Międzynarodowym Festiwalu Trubadurów „Introfestival” w Curacao (1–4.10.). W konkursie międzynarodowym wykonał piosenkę „Gadu, gadu”, a w konkursie na interpretację piosenki z Antyli Holenderskich — „Sunu”. Wykonanie obu piosenek przyniosło mu miejsce w finale, przy czym za interpretację otrzymał II nagrodę. Warto dodać, że trzy niezależne jurysy oceniały m.in. grę na gitarze akustycznej. W tej kategorii Seweryn Krajewski był bezkonkurencyjny.

● 25.10. w sali praskiej „Lucerna” odbył się koncert radiowy, który zakończył występ zespołu Dwa plus Jeden, jedynego wykonawcy zagranicznego.

...konstelacje...

● Po długiej przerwie wznowiła działalność grupa Kreon, laureat Jarocina '85 i Metalmanii '86; wykonawca utworu „Bitwa”, który przez długi czas znajdował się na liście pr. II PR „Metal Top 20”. Obecnie zespół, który przygotowuje się do kolejnych nagrań studyjnych i wydania kasety, tworzą: Rafał Zelechowski — gitara, Mariusz Słowiński — perkusja, instrumenty perkusyjne: Zbigniew Zaranek — śpiew i Piotr Wieruszewski — gitara basowa.

● Armageddon to heavy metalowa formacja z Dąbrowy Górniczej, która powstała we wrześniu 1986 r., w wyniku rozpadu grającego hard core zespołu Wehrmacht Battalions i speed metalowego Dyphterytu. Laureat lokalnych przeglądów, jesienią br. zrealizował swą pierwszą kasety demo „Kill And Destroy”; utrzymaną w klimacie zespołów Slayer, Angel Dust i Artillery. Armageddon tworzą: Adam „Thrasher” Pytel — gitara, Wojciech „Adrian Sinner” Stasiniewicz — śpiew, Dariusz „Agressor” Podbielski — gitara basowa i Krzysztof „Chris” Zimmermann — perkusja.



Kreon

● Po rezygnacji ze współpracy z Aleksandrem Mroźkiem, Recydywa Blues Band występuje w składzie: Andrzej Pluszcz — śpiew, gitara basowa, Andrzej Nowacki — perkusja i Krzysztof „Wojskowy” Mandziara (ex-Cross, Budka Suflera) — gitara. We wrześniu zespół zakończył w Poznaniu prace nad longplayem, który prawdopodobnie wydadzą Polskie Nagrania. W sesji uczestniczył gościnnie Paweł Goszkie-wicz — harmonijka. W dniach 7–21.10. RBB występowała w głównych ośrodkach i dyskotekach Norwegii (chyba jako pierwsza polska formacja rockowa?), skąd powróciła z następnym kontraktem. (Dzięki za pozdrowienia — Red.). Wiosną 1988 r., planowane są występy w Belgii, Szwajcarii i Francji, gdzie weźmie również udział w festiwalu rockowym.

● Katowicki Fantom preferuje black metal. W 1986 r., zespół zakwalifikował się do FMR w Jarocinie, lecz nie wziął w nim udziału ze względu na ówczesne kłopoty personalne. Po zmianie składu Fantom przystąpił do pracy nad nowym repertuarem i zarejestrował dla studenckiej rozgłośni CSR w Katowicach swoje propozycje. Obecnie zespół występuje w składzie: Cezary Wy-sota — gitara, Rafał Taracha — perkusja, śpiew; Marian Wincen-ciak — gitara i Dariusz Koziół — perkusja.

● Szwadron S powstał w 1983 roku w Będzinie. Od początku grupa wykonuje heavy metal, choć z pierwszego składu pozostało jedynie dwóch gitarzystów. W latach 1985–86 Szwadron S był laureatem wielu przeglądów, warsztatów i spotkań. W najbliższym czasie zespół, występujący w składzie: Zbigniew Konik — śpiew, Robert Kania — gitara, Dariusz Kaczyński — gitara, Piotr Marzec — gitara basowa i Krzysztof Binkiewicz — perkusja, dokona pierwszych nagrań studyjnych.

...fonografia...

● Polskie Nagrania uzyskały koncesję na kupno i sprzedaż licencji, bez dotychczasowego pośrednictwa BHZ „Ars Polona”. Szefową odpowiedniej komórki została Blanka Skórzewska.

● Propozycje WIFONU: „Radio Nieprzemakalnych” — składanka utworów w wykonaniu zespołów: Fotones, One Million

Bulgarians, Kosmetyki Mrs. Pinki, 1984, Róże Europy, Sztynny Pal Azji, Proces, Opera, RAP i Voo

Recydywiści



Voo; longplaye „Europa i Azja” Sztynnego Palu Azji i grupy Kobranocka.

● Nakładem Poljazzu ukaże się pierwszy longplay grupy Mama.

● Wśród zapowiedzi Polskich Nagrań m.in. longplaye: „Ostatni koncert — Ryszard Skibiński” — zapis występu „Skiby” na „Rock Arenie” 21.05.1983 r., „Polska Madonna” Maryli Rodowicz, „Motywacje” Korby i „The Blues Nightshift” Nocnej Zmiany Bluesa.

...teatr...

● 23.10. w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie odbyła się premiera musicalu „Szaleństwa pana Hilarego”, w reżyserii Tomasza Stecewicza, choreografii Lecha Czarnoty i z muzyką Janusza Kruka.

JERZY ROJANOWICZ

FAKT ROCK

UWAGA ZESPOŁY!

Nowohuckie Centrum Kultury
zaprasza do udziału w cyklicznej
imprezie "FAKT ROCK"



ZGŁOSZENIA:

Nowohuckie Centrum Kultury
31-913 KRAKÓW
Plac Centralny 1 Sekcja imprez
Jolanta Rachwałik 44-12-33 lub 44-02-66
w. 301

UWAGA ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!



DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ

KOPALNI WĘGLA

KAMIENNEGO

„DYMITROW”

BYTOM, ulica B. Bieruta nr 120



OGŁASZA

WPISY

na rok szkolny 87/88

w następujących specjalnościach:

- ELEKTROMONTER GÓRNICZWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICZWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZERÓBczyCH
- GÓRNIK TECHNICZNEJ EKSPLOATACJI ZŁOŻ

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończone 15 lat, a nie przekroczony 18 rok życia
- ukończenie szkoły podstawowej, a na specjalność górnik technicznej eksploatacji złóż — minimum 6 klas szkoły podstawowej
- złożenie podania, życiorysu, metryki urodzenia, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego (po zakończeniu roku szkolnego)
- dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkoły górniczej

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOLĘ ZAPEWNI:

1. Pomoc materialną w wysokości:
 - w kl. I — 3880 zł + 50 proc. premii
 - w kl. I górniczych — 8488 zł + 50 proc. premii
 - w kl. II — 4820 zł + 50 proc. premii
 - w kl. III (uczniowie mają zajęcia na powierzchni) — 4712 zł + 50 proc. premii
 - w kl. III (uczniowie mają zajęcia pod ziemią) — 8088 zł + 50 proc. premiiUczniowie wszystkich klas mieszkający w internacie otrzymują dodatkowo 30 proc. premii.
2. Dodatek adeptyczny w wysokości:
 - na zajęciach pod ziemią — 700 zł
 - na zajęciach na powierzchni — 500 zł
3. Premię od stawek podanych w punkcie 1 w wysokości 25 proc. dla uczniów klas II i III wyróżniających się dobrymi postępami w nauce.
4. Zakwaterowanie w internacie z całodziennym wyżywieniem dla uczniów zamieszkujących wraz z premią w wysokości 30 proc. na wydatki osobiste.
5. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów mieszkających.
6. Jednorazową zapomogę na zagospodarowanie w wysokości 150 000 zł dla absolwentów szkoły po ukończeniu nauki i podjęciu pracy w kopalni.
7. Pomoc materialną wypłaconą w gotówce w wysokości 50 proc. stawki miesięcznej za ferie letnie w miesiącu lipcu i sierpniu.
8. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) podczas zajęć szkolnych (dla wszystkich uczniów).

9. Umundurowanie bezpłatne: ubranie, koszula, krawat, półbuty, beret, kurtkę.
10. Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników, zeszytów, przyborów szkolnych (na okres nauki w szkole).
11. Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania.
12. Korzystanie z wczasów i obozów w atrakcyjnych miejscowościach górskich.

PRZYWILEJE DLA NAJLEPSZYCH UCZNIÓW:

Najlepszym uczniom wszystkich klas przyznaje się na zakończenie roku szkolnego cenne użyteczne nagrody rzeczowe. Uczniowie kończący III klasę z wynikiem bardzo dobrym mogą otrzymać jako nagrodę UROCZYSTY MUNDUR GÓRNICZY.

PRZYWILEJE DLA ABSOLWENTÓW:

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:

- noszenia odznaki ABSOLWENTA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ
- wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego dla młodzieży niepracującej, a absolwenci z ogólną oceną bardzo dobrą mają prawo wstępu do technikum bez egzaminu wstępnego
- uzyskania stypendium, na które wymagane są kwalifikacje zawodowe górnicze

Absolwentom zalicza się czas nauki w wymiarze jednego roku do okresu pracy, wymaganego dla uzyskania specjalnego wyznaczenia z „Karty Górnik”. Ponadto, tym absolwentom, którzy bezpośrednio po ukończeniu szkoły podejmą pracę w kopalni zalicza się 1 rok do uprawnień jubileuszowych. Przy szkole istnieje TECHNIKUM GÓRNICZE MINISTERSTWA GÓRNICZWA dla pracujących — 3-letnie, w którym absolwenci szkoły ZSG mogą kontynuować naukę w zakresie szkoły średniej — zdobywając tytuł technika górnika danej specjalności. Bliższych wyczerpujących informacji udziela Dyrekcja szkoły.

ADRES SZKOŁY:

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA Im. Józefa Psoty
Kopalni Węgla Kamiennego „DYMITROW”
41-902 BYTOM, ul. B. Bieruta nr 122.

Dojazd do szkoły z pl. Gen. Sikorskiego tramwajem nr 31, 32 oraz autobusem WPK z dworca kolejowego PKP nr 14, 20, 50, 92

**Zostań
górnikiem!**

**WĘGIEL
CZĘKA NA CIEBIE!**



**Kopalnia
Węgla Kamiennego
„DYMITROW”
w Bytomiu
ulica Łużycka 7**

PRZYJMIE DO PRACY

pod ziemią każdą ilość pracowników **NIETYKWAŁIFIKOWANYCH** (mężczyzn) w wieku od 18 do 40 lat oraz pracowników o kwalifikacjach:

● **MŁODSZY GÓRNIK** ● **GÓRNIK** ● **GÓRNIK KOMBajnISTA** ● **ŚLUSARZ** ● **ELEKTRYK**

Pracownicy podejmujący pracę w kopalni otrzymują:

• **WYSOKIE WYNAGRODZENIE** uzależnione od wkładu pracy, kwalifikacji i stażu pracy • **SPECJALNE WYNAGRODZENIE** z KARTY GÓRNIKA • **DODATKI DO PŁAC** wynikające z przepisów branżowych • **KOMPLET ODZIEŻY ROBOCZEJ** i **OBUWIE** • **DODATEK STABILIZACYJNY** — 2240 zł miesięcznie przez 2 lata i 1120 zł przez dalsze 3 lata • **DEPUTAT WĘGLOWY** — 8 ton rocznie dla żonatych i 2 tony dla pozostałych • **13 i 14 PENSJE** WEDŁUG ZAKŁADOWEGO REGULAMINU • **DODATKOWĄ PREMIĘ** — 400 zł po 6 miesiącach i 800 zł po roku pracy • **ZAKWATEROWANIE** W HOTELU PRACOWNICZYM (dla zamieszkujących) • **WYŻYWIENIE KREDYTOWE** w stołówce hotelu pracowniczego w pierwszym miesiącu pracy (dla nowoprzyjętych) • **POŻYCZKĘ BEZZWROTNĄ** w wysokości 100 000 zł umarzaną po 5 latach nienaganej pracy pod ziemią (dla małżeństw od 1 lutego 1982 roku).

Ponadto kopalnia umożliwia:

• **UZYSKANIE WŁASNEGO MIESZKANIA SPÓŁDZIELCZEGO** oraz przyznanie dotację na mieszkanie
• **PODNIESIENIE KWALIFIKACJI** w danej specjalności górniczej w zakresie szkoły średniej, a pracownikom nietykwa-
lifikowanym wyuczenia się zawodu górniczego na kursach wewnątrzzakładowych
• **WYPOCZYNEK** we własnych ośrodkach czasowych nad morzem i w górach oraz korzystanie z ośrodków sanatoryjno-
-leczniczych krajowych i zagranicznych w Czechosłowacji i na Węgrzech
• **UPRAWIANIE SPORTU** we własnych obiektach sportowo-rekreacyjnych (przy kopalni działa klub sportowy „Czarni”
z kilkoma sekcjami sportowymi)

WYMAGANE DOKUMENTY

1. Dowód osobisty z pieczęcią zwolnienia z poprzedniego zakładu pracy. 2. Książeczka wojskowa lub zaświadczenie rejestracji. 3. Legitymacja ubezpieczeniowa z aktualną adnotacją zwolnienia z pracy. 4. Świadczenie ukończenia szkoły podstawowej. 5. Zaświadczenie o posiadanych kwalifikacjach zawodowych. 6. Świadczenie pracy z ostatniego miejsca pracy. 7. Zaświadczenie z poprzednich miejsc pracy. 8. Zaświadczenie stwierdzające stan majątkowy (dotyczy osób uprzednio zatrudnionych na roli).

WYKAZ

Kopalnia nie przyjmuje osób, z którymi w poprzednim miejscu pracy umowa o pracę została rozwiązana bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Ważne informacje udziela PRZEWODNIK

DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI „DYMITROW”

BYTOM, ul. Łużycka 7, telefon 81-14-51 wewn. 5656.

Dojazd do kopalni od dworca kolejowego PKP Bytom autobusami WPK nr 184, 623, 14, 20, 50, 176 lub tramwajem nr 31.

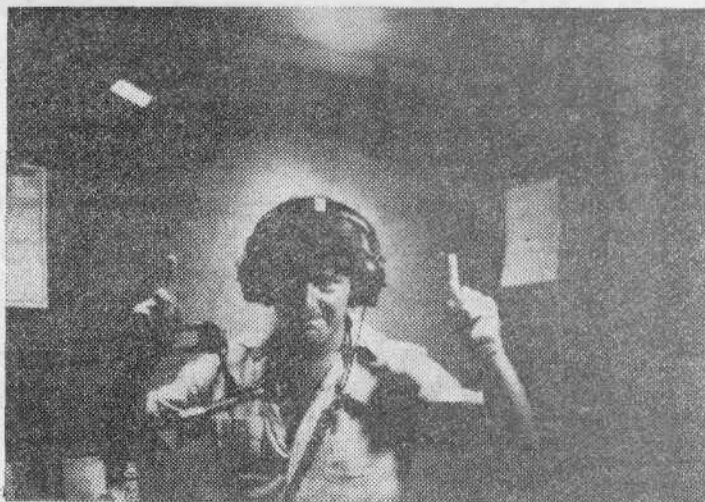
KFD-15(4)

NON STOP 11

Mówi STEVE RADZI

(Stefan Radziwiłowicz)

Kupiłem w końcu trochę ziemi na Jamajce. Taką parcelę na domek. Wędrowałem po całym świecie, ale ta wyspa mnie urzekła, a Miami nie jest tak daleko. I przecież robię, i będę robił tę audycję „Reggae Beat East” w rozgłośni WDNA, więc pół życia spędzam na Jamajce. Zacząłem osiem lat temu z Rogerem Stephensem „Reggae Beat” w Californii, a od sześciu lat prowadzę co sobotę w południe własną audycję. Ona ma już swoją markę. Zna ją ludźle na Florydzie, na Karaibach, a



Steve Radzi

Wschodnie Uderzenie Reggae

nawet kiedyś słyszałem kopie moich audycji w Australii. To jest rzadka rzecz, bo koncentruję się na prezentacji wyłącznie Roots-Reggae. Gram rewolucyjną muzykę Rasta. Nie jest to więc tylko rozrywka, ale także czysty przekaz idei. Niektórzy co prawda odbierają reggae jako muzykę do tańca. To dobrze. Inni znowu lubią ją i traktują jak każdą muzykę np. bluesa, country czy jazz. To też dobrze. A są też tacy, którzy żyją tą muzyką, jak strawą. Ja myślę, że zawędrowałem jeszcze dalej. Dla mnie bardzo ważna jest także filozofia. Ona miała wielki wpływ na moją osobowość, na samo podejście do życia. Warto naprawdę postudiować trochę tę kulturę i religię, aby zyczajnie — głęboko zrozumieć całą sprawę. To pomaga. Wiele ludzi nie rozumie symboliki, odniesień pewnych słów do stanów ducha, do rzeczywistości. Słowa są czytelne, bo jest to mutacja angielskiego. Kto zna angielski rozumie. Coś jest również niewytłumaczalnego w samym rytmie — beacie — wywołującym określony stan ducha. Np: wstajesz rano... Włącz więc od razu sprzęt i puść cokolwiek Boba Marleya. Zrób tak i powiedz — jak się czujesz, jak wygląda teraz

twój dzień? Czy nie jest to przebudzenie?

My słuchamy Roots Reggae, a na Jamajce jest teraz epoka dee-jayów i dance hall style. To jest naturalny rozwój ich kultury i jest to kontynuacja sztuki Roots, ale bardziej otwarta dla wszystkich. Każdy może na Jamajce bez specjalnego przygotowania — spontanicznie przekazywać swoje myśli, uczucia. My żyjemy głębią uczucia pieśni Roots: Culture, Black Uhuru, Wailing Souls, Twinkle Brothers, a oni mają to w sobie. Miliony ludzi. Nikt tak naprawdę, albo niewielu zastanawia się nad tym. Cięższą się bo mogą tańczyć, bawić się.

Szkoda, że nie mogę tego lata być obecny na waszych festiwalach Pol-ska Reggae w Gorzowie, Brodnicy i Warszawie. Mam w tym samym czasie prowadzić festiwal w Miami i muszę pojechać na Reggae Sunsplash na Jamajkę. Bez reggae nie umiem żyć. Wiem, że dla was to wyprawa życia, ale trzeba to zrobić przynajmniej raz w życiu. Pojechać na Jamajkę najlepiej na Reggae Sunsplash.

Gram w swoich audycjach Pol-Ska Reggae. Jako chyba jedyny w tym regionie. I słuchacze dzwonią do mnie. Mnóstwo telefonów. Co to

jest? Jaki to język? Pol-Ska Reggae. Dla mnie to cudowne, że Polacy grają tę muzykę. Dobry, chociaż własny beat mają: Daab, Gedeon Jerubbaal. To się podoba. Myślę, że przyjdzie wkrótce pora na wizytę Polaków na Florydzie czy na Jamajce. Muszę jednak jeszcze pracować. Bardzo chętnie pomogę w zorganizowaniu koncertów Pol-Ska Reggae w kolebce tej muzyki.

Dawałem już odczyty na temat Pol-Ska Reggae. Prezentowałem i prezentuję w swoich audycjach „Reggae Beat Best” — co nawet pokrywa się z tytułem. Wysłałem kilka materiałów i artykułów do Reggae Report, Reggae And African Beat, a ostatnio także do Billboardu. Wiem, że nie ma wielu płyt, publikacji prasowych w polskim języku. Przysyłajcie jednak swoje nagrania i materiały, informacje, promocje do mnie do Miami: Steve Radzi „Reggae Beat East” P.O. Box 1634, Coconut Grove, Florida 33133. Słuchajcie później w eterze WDNA w paśmie 88,9 MHz FM, najlepiej słysząc na Florydzie i w rejonie Karaibów. A jak będziecie w Miami dzwonić w sobotę po 12.00 do WDNA tel. 264. Muszę po-

Dokończenie na str. 27

KANON PŁYT ROCKOWYCH

Rock kręci się na płytach już ponad 30 lat. Kto zliczy ile nagrano płyt od czasów Billa Haleya, Chucka Berry'ego i Elvisa Presleya? Najbardziej wprawni płyto-mani katalogowali nagrania jeszcze w latach 60-ych. Niedawno dwaj „zakręcenii” archiwiści David Wheeler i B. George utworzyli w Nowym Jorku „The ARCHive Of Contemporary Music”. Ich archiwum kładzie nacisk na rock and rolla i jego pochodne. Zebrali już 165 tysięcy płyt, a obliczają, że brakuje im jeszcze 100 tysięcy wydawnictw rockowych, opublikowanych przez kilka tysięcy wytwórni płyt na świecie. Wielka, odważna robota dla następnych pokoleń.

Co ma jednak zrobić szary obywatel lubiący rocka w tym labiryncie regalów, pełnych muzyki? Łatwo skatalogować, lecz co zrobić, żeby te tony czarnego winyłu przebrać i oddzielić „plewy od ziarna”. Różni krytycy na własne ryzyko podejmowali się wyboru tych najlepszych płyt, nagrań świadczących o trwałych wartościach rocka. Carl Belz w książce „The Story Of Rock” z 1969 roku, zebrał jego zdaniem najwybitniejszych artystów rocka, polecając ich dyskografię. Znaleźli się na jego liście m. in.: The Band, The Beach Boys, The Beatles, Cream, Jimi Hendrix, Janis Joplin, Bob Dylan, The Doors, Grateful Dead, Velvet Underground, Mothers Of Invention, The Rolling Stones i kilku innych wykonawców. Większość wybranych przez Belza płyt, pozostaje do dziś pozycjami klasycznymi.

Zaledwie trzy lata później inny krytyk amerykański Robert Christgau, zebrał w formie książki własne recenzje i eseje, z których wyłoniły się artystyczne osiągnięcia rocka w jego 20-letniej historii. Z większą swobodą postępował inny duet, Fred Dellar i Bar-

ry Lazell. W ich „The Essential Guide To Rock Records” znaleźć można kilkadziesiąt tysięcy płyt. Jeśli kogoś nie można znaleźć w tej książce to znaczy, że nie zasługiwał na rockowy wyróżnik. Są tam jednak rzeczy dyskusyjne np. Abba czy Diana Ross, a ja wolalbym Uriah Heep czy Echo And The Bunnymen, których pominęto. Podobnie postąpił Terry Hounscome w „New Rock Record”, gromadząc informacje o 40 tysiącach płyt. O prawdziwej selekcji trudno mówić przy takim nagromadzeniu tytułów. Próbe bardziej krytycznego podejścia zademonstrowali Dave Marsh i John Swenson w dwóch kolejnych płytowych przewodnikach, zatytułowanych „Rolling Stone Record Guide”. Tutaj 12 tysięcy albumów poddano ocenie, w bardzo lapidarny i esencjonalny sposób. I w tych pracach nie obyło się bez kontrowersyjnych sądów. Najboleśniej- sze jednak dla mieszkanka Europy jest wyraźne skrzywienie w stronę amerykańskiej dominacji. Jednak kilka setek płyt, które stanowią bank rockowego grania i myślenia, dość łatwo da się wyodrębnić.

W 1977 roku brytyjski prezydent radiowy Paul Gambaccini, opublikował listę 200 albumów rockowych. Coś w rodzaju ściągły dla każdego początkującego kolekcjonera płyt. Jego lista powstała przy pomocy kilkadziesięciu zaproszonych znawców przedmiotu. W tym wypadku wyłoniła się lista będąca wypadkową ocen fachowców. Gambaccini wrócił do tego sondażu 10 lat później, poszerzając dwukrotnie liczbę ankietowanych. W dodatku wybrał śmietankę dziennikarzy i osobistości muzyki, co pomogło chyba zobiektywizować wyniki plebiscytu. Wśród tych specjalistów można znaleźć firmy budzące szacunek i zaufanie: Roy Carr (New Musical Express), Stuart Coupe (dziennikarz z Australii), Peter Frame (autor „Rock Family Trees”), Alan Freeman, Simon Frith, Charlie Gillett, Robert Hilburn, Kid Jensen, Dave Marsh i kilkadziesiąt innych krytyków z USA, W. Brytanii,

RFN i Francji. Ich opinie i statystyka, zdecydowały o rezultacie, czyli wyborze najlepszych płyt rockowych. Z prawdziwie amerykańską przesadą, lecz także z tamtejszym rozmachem, wydano wyniki tej ankiety w książce „The Top 100 Rock'n'Roll Albums Of All Time” — „Czołowe 100 albumów rock and rolla wszechczasów”. Jak zwykle w takich wypadkach wiele tu zaskoczeń. Okazuje się, że wcale nie dominują na liście płyty, o których głośno w ostatnim czasie. Kilkudziesięcioletnia perspektywa pozwoliła zapomnieć ankietom o wrzawie reklamowej towarzyszącej bardzo często wydaniu poszczególnych płyt i skupić się na wartościach nieprzemijających. O dziwo, w setce najlepszych albumów znalazło się tylko 15 płyt wydanych w latach 80-ych. Większość wybitnych płyt to dorobek lat 70-ych (51) następnie 31 płyt to nagrania z lat 60-ych. Próbie czasu oparły się tylko 3 płyty wydane jeszcze w złotej erze rock and rolla. Lista płyt naj... może posłużyć także jako przykład na ciągle nieostrą definicję rocka. Warto zauważyć, że największy wkład do historii rocka mają następujący wykonawcy: The Beatles — aż 7 płyt w zestawieniu, potem Bob Dylan 5 płyt, The Rolling Stones — 4 oraz po trzy pozycje Bruce Springsteen, Van Morrison i Stevie Wonder.

Nie należy wyników tej ankiety brać jako oceny definitywnej i niepodważalnej ostatecznie każdy ma prawo mieć własne zdanie. Interesujące jednak może być, porównanie własnych przemyśleń w tej kwestii, z tym, co sądzą znawcy przedmiotu. Dla młodych amatorów rocka, czasem zbyt bezkrytycznie odbierających muzykę, omawiana lista to delikatne przypomnienie, że rock to nie zawsze aktualne przeboje miesiąca. A teraz 30 najlepszych albumów rocka wyłonionych przez 80 krytyków. Jeśli nie znajdziemy swoich ulubionych płyt, nie denerwujmy się, może za jakiś czas sam

Dokończenie na str. 28

NA ŻYWO

CLIFF RICHARD

„Spodek”, Katowice

Kiedy w 1958 r. Cliff Richard zadebiutował w Anglii hitem „Move It” Kate Bush i Madonna siusiały w pieluszki, a ja stąpałem po ziemi niezbyt pewnym krokiem. U schyłku 1987 r. idole młodego Cliffa — Elvis Presley i Bill Haley są tylko legendą choć być może rock and rollują teraz razem w niebie, podobnie jego rówieśnicy — Buddy Holly, Gene Vincent czy Richie Valens. Nie ma już i nie będzie The Beatles, Dusty Springfield wrócił do łask dzięki uprzejmości Pet Shop Boys, Cilla Black egzystuje jako prezenterka TV, The Rolling Stones niby są lecz ich nie ma. Z tych, którzy zaczęli z Cliffem liczy się tylko ... Fidel Castro, no i może chimeryczny Bob Dylan.

Cliff Richard — Dorian Gray muzyki pop jak złośliwie nazywa go brytyjska prasa — mówi o sobie, że jest raczej Piotrusiem Panem i przede wszystkim przedstawicielem rock and rollowego pokolenia. Po obejrzeniu dwóch występów w Katowicach będących fragmentem światowej trasy promującej album „Always Guaranteed” widzę w nim znakomitego artystę estradowego, który stanowi żywą historię ewolucji muzyki rockowej. Oto bowiem Cliff zachował spontaniczność wczesnych lat 60-tych asymilując równocześnie wszelkie nowinki aranżacyjne i techniczne połowy lat 80-tych.

Jego ponad dwugodzinny show mógłby służyć za wzór dla każdego artysty satysfakcjonując przy tym nasto- i wieloletnią publiczność. Czysty i ciepły głos, gracia i naturalność w poruszaniu się na scenie, bardzo dobry 6-osobowy zespół plus trójka wokalistów, przemyślany układ koncertu, doskonała jakość dźwięku i idealnie skorelowane z występem spektakularne światła. Zaczął przekornie od „I'm Alive”, przypomniał hit z '79 r. „We Don't Talk Anymore”, podczas pamiętnego przeboju „Devil Woman” rolę kuszącej,

zmysiowej diablicy odtńczyła śpiewająca chórki Rosemarie, niespodziewanie przed dynamicznym „Money” Cliff wygłosił kilka zdań o zgubnej miłości do pieniędzy, zaś anonując szlagier Erica Carmena „All By Myself” zauważył, iż w czasach AIDS „powinniśmy kochać się bardziej szczerze i lojalnie unikając wyskoków na jedną noc”. Spore zaskoczenie wywołał pięknie zaśpiewany standard „Spanish Harlem”, zaś spie-



Gwiazdkowy Cliff

Fot. M. DZIERAN

nieniem marzeń chyba ponad połowy publiczności był blok zawierający takie golden oldies jak „Move It”, „Living Doll”, „The Young Ones”, „Gee Whiz Its You” czy „Lucky Lips”. W jedwabnym, modnym delikatnie wrzosowym garniturze, z gitarą przez ramię Cliff wyglądał jak nastolatek, z prawdziwą przyjemnością w głosie odśpiewał po raz n-ty w swej karierze tych, kilka wspaniałych klasyków.

Po przerwie (niestety nasze realia nie pozwalają jeszcze na sprzedaż płyt, koszul etc.) Cliff Richard zaserwował chyba 8 raczej spokojnych i bardzo melodyjnych utworów z promowanej właśnie płyty „Always Guaranteed” (pierwszej od trzech lat) które, z jednym wyjątkiem, napisał współtwórca sukcesów Piotrusia Pana z lat 70-tych — Alan Tarney. Nie zabrakło w tej kolekcji ostatnich, przebojowych singli „Some People” i „My Pretty One” oraz ślicznej ballady „Forever”. Wtedy

to w publiczność poszybowali piękne róże, zaś Cliff słusznie zauważył, iż celowo śpiewa dużo nowych piosenek, bo w przyszłości ma nadzieję widzieć kilka z nich w przegródce z klasykami. Następnie Richard sięgnął po sprawdzone hity i przypomniał „Miss You Nights” oraz „Dreaming”, by później, podkreślając swą chrześcijańską wiarę, przejść do kwadransa współczesnych songów religijnych. „Share A Dream” okazało się być w rytmie reggae i potwierdziło tylko wszechstronność Cliffa, który zamknął show starym, gwiazdkowym utworem „Little Town”. Wywołany na bis, tylko z gitarą, wykonał na luzie „Living Doll” i „Summer Holiday”.

Profesjonalny koncert bez skazy. Przyjemna impreza. PAA PAGART udanie zamknęła ten rok.

PS.

Prywatnie Cliff Richard jest typowym, brytyjskim gentlemanem, gwiazdą z gatunku „no problem”. Miły, bezpośredni, pogodny i bardzo normalny. Jedynie chmara szkockich kibiców piłkarskich przybyłych na rewanżowy mecz Górnik domagających się setek autografów wywołała chwilowy grymas na jego twarzy.

ROMEK ROGOWIECKI

U2 LOS LOBOS LITTLE STEVEN

CNE Stadium, Toronto

Spóźniony o godzinę, straciłem jedynie występ Little Stevensa, o którego istnieniu i tak nie wiedziałem. (Hm...-Red.) Jeszcze policja w jednym z 30 wejść i dobrotliwe poklepywanie w nadziei złapania mnie na przemyśle obłogo przedmiotu ze szkła. Nie ma, jestem wewnątrz. Walka o z góry upatrzoną pozycję w tłumie, bynajmniej nie frajerów, pochłania pół setu Los Lobos. Sukces — udało mi się osiąść 40 metrów od sceny, na trybunach. Zbyt ciemno, bym uwierzył, że ktokolwiek szuka przypisanych mu miejsc. A Los Lobos — jak w kurniku

— pod kilkoma żaróweczkami, żeby nie odbierać blasku gwiazdzie nr 1.

Generalnie Wilki nie wzbudziły entuzjazmu wiozącej się tłumnie po stadionie publiki. Flegmatycznie lekceważono ich grubo ciosane rock and rolle i dopiero akordeon i kilka meksykańskich poleczek wprowadziły ożywienie z kulinacją w „La Bambie”. Po trzech płytach mają wreszcie Meksykanie z Los Angeles pierwszy hit podrywający tłum. I choć grali go od dawna to dopiero przebój kinowy o Ritchiem Valensie sprawił to, co sprawił. Wiara wstawała z miejsc, co na takich koncertach nigdy już nie kończy się spoczynkiem. Chcesz wiedzieć — stój!

Dreptanie po stadionie ustalo, gdy kamerzyści TV wewnętrznej (ekran 4 x 4 metry na środku boiska) zdjęli peleryny ze sprzętu. Dwa rzędy niżej, przemyczony detal poczał, decyzją fundatora, przechodzić z rąk do rąk. 20 minut dla tamśy intro. Co leci? Cockney Rebel i Beatlesi. Zaczynają się pierwsze choralne śpiewy, 20 ludzi na estradzie tapetuje wszystko na biało, 8 kaskaderów zawisa 3 piętra nad deskami z punktowcami w rękach, wszyscy im współczują — jest zimno. Stadion śpiewa „Love Me Do” i sześć innych kawałków Beatlesów, niektórzy markują, a scena pusta. Teraz czekać, to jedyny torontoński koncert najpopularniejszej teraz grupy świata, za 3 dni w Montrealu, a potem mamucia trasa w Stanach.

Nareszcie. Kopnęło w brzuch decybelami, wałęsało światłem po oczach, znaczy, zaczęło się. Bono z ręką na temblaku i jego trzech kompanów do usług. Przed nimi tysiące ogników zapalniczek, za nimi ogromne konary drzewa Joshua, przelane na jakieś 250 m kw. płótna. Z korony drzewa, ale 3 kilometry dalej, wyrasta symbol Toronto — Strzelista wieża TV, CN Tower.

Z LP „The Joshua Tree” zagrali wszystko co do jednego taktu, przetykając to wykwinne danie klasykami — własnymi („I Will Follow”, „The Unforgettable Fire”, „Pride”) i obcymi („Help” The Beatles, „Gloria” Them). I, o dziwo, właśnie stary hit Vana Morrisona był tym, który wycisnął największy potu ze zgromadzonych. U2 znają swoją cenę, nie



Bono z U2

ceregielą się z publicznością, nie ma dowcipów, minoderii czy filozofowania, wystarcza surowa materia muzyczna i to właśnie dla niej stoją te tłumy pokornie, choć odjeżdża ostatni pociąg metra. Jak grają każdy wie, niewiele tu elektroniki, więc brzmienie koncertowe identyczne ze studyjnym. Liryczne zawołanie Bono w bezustannym pojedynku z rozdygotanymi akordami tego diabła gitary o ksywie Edge. Larry i Adam w sekcji bardzo poprawni, ale giną za plecami kolegów. W „People Get Ready” naturszczyk z tłumu może zagrać solówkę w duecie z Edgem, w „Red Hill Mining Town”, dziewczyny z Amnesty Intl. mogą pokazać ze sceny swój transparent (organizacja patronuje trasie), ale nie ma polityki, nie ma też religii, nie ma swawoli, jakoś leniwie, nie po irlandzku. Jeszcze tylko totalny koncert fałszujących gardeł w „With Or Without You” na bis i 70 tysięcy marznących od trzech godzin ludzi grzecznie udało się do domów. Ja z nimi i z mieszanymi uczuciami. Niby muzyka piękna, niby był show, a jednak przeżycia za brakło.

TOMASZ PIWOWAREK

Redakcjo! Czy to już może początek końca? — (Czego — U2 czy świata? — Red.).

POZA KONTROLĄ

Rock Front, Riviera-Remont, Warszawa

Po raz pierwszy zdarzyło się, by na imprezie promującej młodą siłę polskiego rocka

znalazł się prawie cały nasz zespół redakcyjny. Bo drodzy Czytelnicy, nie wiem czy zauważyliście, że jako całość stanowimy dość konserwatywną grupę. Całe szczęście, że nonstopowa dyrekcja jest przy tym dość tolerancyjna. Nie zmieniło to jednak faktu, że nikt nie palił się do napisania relacji z przeglądu, bowiem dość zgodnie uznano, że nie było łatwo wysłuchać wszystkiego. Mimo całkowicie negującego imprezę, prawicowo nastawionego, red. Ro-Ro, w końcu na redakcyjnym kolegium zapadła decyzja by materiał z „Poza Kontrolą” napisał jej organizator.

Sytuacja, młodego polskiego rocka zmieniła się dość znacznie w ciągu ostatnich, dwunastu miesięcy. Przeszliśmy od okresu walki o prawo istnienia do surowej oceny tego co się gra i prezentuje. „Poza Kontrolą” pełni rolę pierwszego stopnia w promocji zespołów, które między kolejnymi edycjami imprezy udowodniły, że mają coś do powiedzenia. Twierdzę, że w Warszawie wystąpiło o wiele więcej ciekawych zespołów niż w Jarocinie, a jeśli by ograniczyć liczbę uczestników do kapel takich jak: Do Dna, Stan Zvezda, Aurora, Klaus Mit Foch, Mono, Soveto i (niezapomnianego finału) She, Marilyn Monroe, to można by mówić o imprezie w kategoriach wydarzenia. Z drugiej strony ze sceny często wiało nudą i amatorstwem, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że wybór zespołów na podstawie kaset jest często zawodny. Zdecydowanie najjałośniejsze wypadły koncerty nocne, zarezerwowane dla rockowego eksperymentu. Trzeba otwarcie powiedzieć, że ta dziedzina rocka sprowadza się u nas do nudnych masturbacji w produkowanych dźwiękach. Dużą winę za ten stan ponosi nasze radio, które całkowicie nie uważa tego szalenia interesującego obszaru muzyki współczesnej, a oczywistym jest fakt, że 90 procent startujących zespołów opiera swoją twórczość na zapożyczeniach. Dodatkowym rozczarowaniem były dwa występy (pisał o nich nasz łojman) brytyjskiego R.O.C. i Pancernych Rowców. Dotychczas nie widziałem tak nie przemyślanego i fatalnie zagranego koncertu w wykonaniu moich niedawnych faworytów.

O wiele lepiej było drugiej



Dește Tigry

Fot. J. RADZIEWICZ

nocy i to za sprawą nie planowanej wcześniej Apteki i amerykańskiej Swans. Pierwsza z grup, dzięki nie do końca jasnej i dopracowanej formule scenicznej prowokacji, ma tył samo przeciwników, co zwolenników. Tym razem, ze względu na ograniczenie czasowe postawili tylko na muzykę i zdobyli całą publiczność. Główną zasługą Swans było pokazanie na czym może polegać nowa muzyka i nowy sposób prezentacji, choć przyznam, że nie gustuję w klimatach tworzonych przez ten zespół. Jeszcze jeden zagraniczny wykonawca wart jest wymienienia, a mianowicie czeska kapela Laura A Jeji Tygri. Choć trzynastu członków formacji uważa się za amatorów, to tak profesjonalnie zagranego i scenicznie dopracowanego występu dawno nie widziałem. Właśnie Laura I Jeji Tygrysy najlepiej uosobiły stylistykę lat sześćdziesiątych i przekonali obecnych, że czechosłowackich zespołów da się słuchać pod warunkiem, że są amatorskie.

Jeżeli już poruszyłem problem muzycznej orientacji „Poza Kontrolą 8”, należy wyjaśnić całą sprawę. Pisałem na łamach NS o manipulacji, a tym razem w roli manipulatora wystąpiłem sam. Jeszcze przed nadejściem pierwszej kasety trudno mi było przewidzieć, jakie będą owe muzyczne propozycje. Ze względów reklamowych i własnych obserwacji obecnie popularnych trendów na światowym rynku, postanowiłem, że stylistycznie cofniemy się o dwa dziesięciolecia. Nie wiem na

ile złapała się na to publiczność, lecz kilku muzycznych fachowców połknęło haczyk. Nie, drodzy panowie, polski rock nie wrócił do lat sześćdziesiątych, przynajmniej na razie.

Ostatnią edycję „Poza Kontrolą” uważam za najbardziej udaną, choć nie pozbawioną wpadek. Udało nam się nadać tej imprezie pewne oblicze, które częściowo wybiegło poza sprawy czysto muzyczne. Niektóre krytyczne recenzje wobec samej imprezy jak i szerzej wobec poczyniń naszego off side'u (patrz m.in. MM) dały mi wiele do myślenia. Wydaje mi się, że napędową siłą polskiego rocka są mimo wszystko warunki zewnętrzne i stoimy przed pewnym zwrotem, który częściowo już nastąpił. Dawne gwiazdy po okresie wahań poszły na całkowite podporządkowanie się regułom muzycznych dysponentów. Dotychczasowi głosiciele prawd kalkwiście utracili swoją alternatywność, stopniowo wchodząc na drogę przetartą przez starszych kolegów. Może zabrzmi to paradoksalnie, ale sytuacja, dzięki której coraz więcej zespołów będzie mogło nagrywać i prezentować swe dokonania w oficjalnych mass mediach, prowadzi do końca buntowniczego okresu polskiego rocka. Nie oznacza to bynajmniej, że nie otrzymamy już wybitnych płyt czy nie objawią się nowe indywidualności. Po prostu dalszy rozwój rodzimego rocka widzę w przejściu od treści do formy. Całą nadzieję pokładam w publiczności, która dotychczas rozróżniała ziarna od

plewy, bo „cud na pewno się nie stanie”.

GRZEGORZ BRZOWICZ

**BOB DYLAN /
TOM PETTY**

Treptower Park, Berlin

Punktualnie o 19.00 na estradę wchodzi pierwszy wykonawca — Roger McGuinn. Sam z gitarą ginie na olbrzymiej estradzie. Gra i śpiewa utwory folk-rockowe, m. in. „Turn! Turn! Turn”. Przyjmuje mi Donovan, który w swoim dorobku miał jednak więcej przebojów. Po dwudziestu minutach do McGuinna dołącza piątka muzyków czyli Tom Petty And The Heartbreakers. Razem wykonują m. in. „Eight Miles High” i wielki przeboj grupy The Byrds, której McGuinn był założycielem, kompozycję „Dylana”, „Mr. Tambourine Man”. Brzmi ona niemal dokładnie tak samo, jak przed 22 laty. Po kilku wspólnie wykonanych kawałkach, na estradzie pozostaje tylko kapela, która swój blok zaczyna „Reelin’ And Rockin’” i coraz bardziej się rozpęta. Muzycy doskonale się rozumieją, raz po raz jedna gitara prowadzi dialog z drugą, do którego wtrąca się perkusja lub instrumenty klawiszowe, a całość podbija gitara basowa. Wszystko znakomicie nagłośnione: czytelnie słychać fortepian i każde uderzenie w talerze.

Bob Dylan



Koncert Boba Dylana, który dwa dni później występował w Amsterdamie, był zorganizowany — jakże by inaczej — z okazji 750-lecia Berlina, lecz w dość przypadkowy sposób. Otóż pierwotnie miał się on odbywać w Berlinie Zach.,

Wchodzących do Treptower Park witają piktogramy zabraniające wnoszenia alkoholu i materiałów pirotechnicznych, a w egzekwowaniu zakazu miały pomóc wyrzykowie rewidzje torebek, plecaków itp. Ale zakaz dotyczył maluczkich, gdyż porządkowi, z opakami FDJ na rękawach, nie sobie z niego nie robili i — wcale się nie krepując — popijali na oczach publiczności piwo i wino. Widząc rozbieżność teorii z życiem, wiedziałem, iż jestem niedaleko domu.

JERZY BOJANOWICZ

**DOM
USŁUGOWO-
-HANDLOWY**

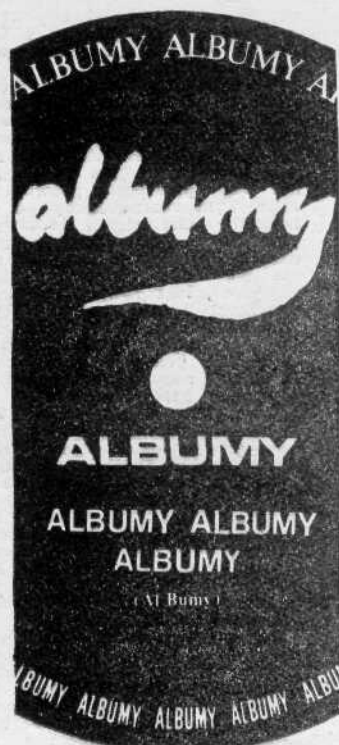
Sp. z o.o.

02-916 Warszawa,

ul. Okrężna 3, tel. 42-44-30

**poleca
swoje USŁUGI
w zakresie
POŚREDNICTWA,
KUPNA —
— SPRZEDAŻY
ELEKTRONICZNYCH
INSTRUMENTÓW
MUZYCZNYCH,
aparatur wokalnych,
akcesoriów itp.
JESTEŚMY DO WASZEJ
DYSPOZYCJI**

TD-335/1/



PINK FLOYD

"A Momentary Lapse Of Reason"
EMI

Cztery nazwiska zostały wydrukowane na wewnętrznej stronie okładki Rusta: członkowie: Dawid Gilmour, Nick Mason, Bob Ezrin (producent) i Andrew Jackson (inżynier dźwięku). Wprawdzie został wymieniony również Richard Wright, lecz już mniejszymi literami, takimi jak i pozostali 16 muzyków uczestniczących w nagraniu tej płyty. Poza tym nie ma go na zdjęciu, co wskazywałoby, że Pink Floyd to obecnie duet. Wracając do pierwszych nazwisk, to w zasadzie powinny być wyszczególnione dwa ostatnie, bo „A Momentary Lapse Of Reason” jest doskonałym dowodem na wielkie możliwości światowych studiów nagrańowych. Same utwory, a raczej jeden wykonany w kilku wersjach, zostały już napisane kilkanaście lat temu. Pozostają jeszcze słowa (Gilmour), lecz nigdy nie była to najmocniejsza strona twórczości Floydów. Oczywiście, wielki nie-

obecny naszego radia z pewnością zdołałby przygotować z tego zbioru słów niezapomniany wieczór rockowej liryki.

Przez lata istnienia Pink Floyd, jedną z charakterystycznych cech była pełna anonimowość prywatnego życia muzyków, pozbawionego jakiegokolwiek skandalu. Nawet odejście Wrighta przed „Final Cut” przebiegło prawie bez echa. Tym razem, kiedy po całokształcie chybionych solowych produktach członków zespołu okazało się, że nie tylko nie cieszą się one uznaniem wśród krytyków, lecz również zainteresowaniem publiczności, Roger Waters musiał uznać wyrok sądu przyznający Gilmourowi i Masonowi prawo do wykorzystywania nazwy. Tym samym człowiek, który począwszy od „Whish You Where Here” stał się niepodważalnym spiritus movens grupy, został poza burzą i już tylko pod własnym imieniem mógł wydać kolejną bajkę o rozterkach naszego świata. Dwaj „zwycięzcy” koleśki już bez przeszkód zrobili płytę, której ukazanie się ma dość przejrzyści cel — money. Nie, broń Boże, nie chodzi tu o muzykę do tańca, to wszystko ma pozory „wielkiej sztuki”.

Uznani „monumentaliści” lat siedemdziesiątych zaprezentowali w tym dziesięcioleciu nową oblicza, które jednak przyniosły zadowalające rezultaty finansowe: Genesis — popowe, Yes — rockowe, ELP — bezpieczne. Co wybrał Gilmour (autor prawie całego materiału)? Postanowił dołożyć powtórzyć to, co przyniosło ogromny sukces komercyjny „The Wall”. Ocenając jego możliwości kompozytorskie po solowych albumach, raczej trudno było oczekiwać cudu. Zatem, ten sam producent, równie długa lista muzyków sesyjnych i studiów nagrańowych, co miało nadać podtrzymać tęzę, że Pink Floyd to niepodważalni liderzy „high-technology rock”. Jednego nie był w stanie zrealizować — skłócić odpowiedniej historii nadającej tak konieczny „intelektualny” patos całemu materiałowi.

Jak się robi „sztukę”? Po pierwsze, należy słuchacza wprowadzić w nastrój tajemniczości, co osiąga się w prosty sposób, przez nagranie różnorodnych szmerów, szepcików i nie narzucającego się od razu podkładu muzycznego. W tym wypadku zastosowano nowatorskie wykorzystanie dźwięku płynącej lodzi. A dalej według starego schematu znanego od wieków w muzyce klasycznej. Zaczynamy spokojnie, powoli budując atmosferę — dołączając kolejne instrumenty i studyjne bajery czy chór, aż do przejmującego sola gitary (5 razy) lub saksofonu (raz). To musi oczywiście tak zabrzmieć, byśmy poczuli ciarki na plecach, ale za takie rzeczy jest odpowiedzialny cały sztab ludzi. Jeszcze dobrze jest dodać pewne cytaty z przeszłości (nostalgia jest w cenie) i mamy płytę roku, co już ogłoszono w naszym muzycznym radiu. Żeby nie wszystko było tak schematyczne, druga strona rozpoczyna mocny elektroniczny akcent, który pełni rolę dzwonka dla tych, którzy zdążyli zasnąć. Nie ma obawy, po odwróceniu płyty znajdziemy jeszcze kilka niezłych kolysanek.

Pink Floyd nigdy nie zaliczaliśmy do swoich faworytów, choć

uważam, że była to wielka grupa. Różnica w moich ocenach, a powszechnie u nas głoszonych polega na tym, że dla mnie tworczy okres tego zespołu skończył się na „Dark Side...”. Oprócz tego albumu Floydzi nagrali jeszcze jedno arcydzieło, niestety całkowicie u nas niedocenione — „A Paper At The Gates Of Down”. Tylko to było dwadzieścia lat temu i w składzie grupy był Syd Barrett.

Grzegorz Brzozowicz



YES „Big Generator” Atco

Do tworzenia niniejszej raczej chciałem zasiąść tuż po wybrnięciu ostatnich taktów ostatniego utworu. Chciałem wyzłazić się na świat, miała powstać skarga. Pomyślałem jednak: „Stary, leć pod kran. Daj sobie i płynie trochę czasu”. Pomogło.

Długo zapowiadany LP „Big Generator” nie mógł nie być kontynuacją sławnych „Cyferek” (ogólne koncepcje, brzmienie, charakter tekstów). Utwierdzają w tym zwłaszcza ekspresyjne „Rhythm Of Love” i utwór tytułowy (ten ostatni jest czasem nachalny). Nie są to jednak w żadnym razie przeboje na miarę „Owner Of A Lonely Heart”, a ich istota sprowadza się do łapania w instrumenty i co jakiś czas tubalnego wykrzykiwania nazw piosenek. Przesała? Chyba tylko trochę. W każdym razie nie do twarzy Yes (a zwłaszcza jego głównemu wokaliście) w takiej formie. Na szczęście zaraz potem kończy się jakby ewidentna przewaga formy nad treścią i słychać godną tej supergrupy muzykę. „Shoot High Aim Low”! Jest myślenie, jest podniosłość, może nawet bliski patosu (ale cudnego patosu) nastrój. Można „odjechać”... Kaye wreszcie stara się grać „po bożemu”. Rabin kłania się de Lucii i jemu podobnym. Szkoda tylko, że temat ten jakos się nie rozwinął. Później „Almost Like Love”. Fantastyczny, urokliwy, charakterystyczny dla Andersona motyw z canto zostaje zasypany tempem właściwym dla starającego się nadrobić opóźnienie podługu popiesznego, waleniem w perkusję (mimo wszystko White to dla mnie cichy bohater krzak) i nikomu nie potrzebnymi solówkami. Dlaczego nie wyeksponowano głównego nutu tej kompozycji? Idiotyzm!

Smutki przez (i), bo zaczyna się druga strona. „Love Will Find A Way” — cóż, można i tak, jednak trochę szkoda miejsca. Ale dalej — przecieram uszy — Yes z pewnym powodzeniem

próbuję grać jak prawdziwy Yes. Tyle tylko, że w „Final Eyes” i „I’m Running” brakuje kompozytorskiej głębi. Na zakończenie „Holy Lamb” w typowej dla Andersona stylistyce. Niezłe na Gwiazdkę, jeszcze lepsze na Wielkanoc.

Nie chcę powiedzieć, że „Big Generator” to słaby album. Słucha się go znakomicie (ja sam mniej więcej dwa razy dziennie od prawie trzech tygodni), ale grupie Yes poprzeczkę trzeba zawiesić bardzo, bardzo wysoko; nawet wyżej od ostatniego pietra Empire State Building. Bo Yes to Yes, i kropka. Doceniając to, że zespół musi walczyć o nową formułę i masowo sprzedawać płyty, widzę następujące przyczyny faktu, iż od pewnego czasu zaprzestał on grania najlepszej muzyki na świecie.

1. Jego członkom wyczerpała się inwencja w komponowaniu pereł, które to świeży na wszystkich, wyławszy dwa pierwsze, albumach z herbem Yes („The Yes Album” — „Yours Is No Disgrace”, „Drama” — „Machine Messiah”, „90125” — „Hearts”). Nawet „Shoot High Aim Low” najlepsze na „Big Generator”, za najświetniejszych lat orkiestry służyłoby tylko np. jako wstęp do dzieła typu „And You And I” czy „Tales...”, nie mówiąc już o „Awaken”.

2. Yes musi mieć znakomitego keyboardzistę, tymczasem Kaye jest ledwie poprawny. Rlok W., where are you?

3. Rabin, który stał się czołową postacią zespołu, ma dobry głos, ale niech nie śpiewa, bo muzyce Yes odbiera to sporo głębi i swoistego uroku. Drugim wokalistą powinien być Squire.

MIMO WSZYSTKO JAK DORZE, ŻE YES JEST CIĄGLE Z NAMI.

Jan Skaradziński

PS. Absolutnie nie zgadzam się z opinią cenionego przez mnie Jerzego Janiszewskiego. To nieprawda, że „Big Generator” odwołuje się do „Close To The Edge”.

priest...live!



JUDAS PRIEST

„Priest... Live”
CBS

Przyznam się, że jako zagorzały fan metalu cenię Judas Priest i żywie wobec tej grupy ogromną sympatię. Pamiętam czasy, gdy plątały z Birmingham wraz z krasnoludami z AC/DC, Maiden i Saxon wciągała świeżą krew w żyły trupa, jakim był kiedyś hard rock, reanimując gatunek. Pamiętam, jak w końcu '85 r. rozszedły się pogłoski

o rozpadzie zespołu, na co odpowiedział był wydany wiosną następnego roku LP „Turbo” odsądzony z kolei od czci i wiary przez frakcję ortodoksyjną. Dlatego też z dużym zainteresowaniem oczekiwałem kolejnego wydawnictwa JP. Warto było czekać albowiem „Priest... Live” to album znakomity.

Na dwóch płytach zebrano piętnaście kompozycji zarejestrowanych podczas światowego tournée w br., a znanych głównie z ostatnich czterech krążków ze szczególnym uwzględnieniem „Turbo”. JP grał zawsze metal, w którym dużą wagę przywiązywało do walorów melodycznych utworów, dlatego omawiany zbiór ma przebojowy charakter. Ruszają z wolna („Out In The Cold”), to przyspieszając („Heading Out The Highway”), to zwalnając („Metal Gods”), aby na trzeciej i czwartej stronie nieustannie przyciskać gaz do dechy i pędzić poprzez „Electric Eve”, „Turbo Lover”, „Freewheel Burning”, „Leaving After Midnight” i „You’ve Got Another Thing Comin’” osiągnąć impet i siłę walcu drogowego toczącego się w dół, powodując head-banging u słuchacza i porywając go do metalowego pogo. Dwójka gitarzystów: Glenn Tipton i K.K. Downing daje praktyczną lekcję stosowania zasady, że iskotta jest jakosć, a nie ilość. Grają na przemian krótkie solówki dowodzące, że wiedzą doskonale po co trzymają w rękach swe wiosła. Uzupełniani są przez niezawodną, motoryczną dwójkę: Ian Hill — bas i Davie Holland — bębny. Nad tym wszystkim zaś góruje charakterystyczny, silny i wysoki głos znajdujący się w doskonałej kondycji Roba „Turbolovera” Holforda wypielającego swe piosenki raz beznamiętnie, to znów z ekspresją zwierzęcą. Wszystkie zagrane czysto, precyzyjnie i z polotem.

Jacek Cieplak



MARILLION

„Clutching At Straws”

EMI

Marillion, tworząc początkowo muzykę wielką podobnie jak niedługo Pink Floyd, Genesis czy King Crimson, już na swojej czwartej płycie „Misplaced Childhood” odszedł od długich, rozbudowanych nagrań, proponując w zamian suitę złożoną z nagrań krótszych, o wiele łatwiejszych w odbiorze (Kayleigh, Lavender), które natychmiast stały się największymi przebojami zespołu. Grupa zdobyła ogromną popularność i... zafundowała sobie dłuższe wakacje.

Pilotujący nową płytę singiel z utworami „Incommunicado” i „Going Under” nie zachwycił. Od takiej grupy wymaga się znacznie więcej. 22 czerwca ukazał się długo oczekiwany LP „Clutching At Straws”. Trochę się obawiałem, że zespół pójdzie w kierunku wyznaczonym przez „Kayleigh” i będzie dostarczał jedynie kolejne hity zamiast muzyki o większych ambicjach artystycznych, co zresztą potwierdził wydany wcześniej singiel. Tak się jednak nie stało, choć potencjalnych przebojów na płycie nie brakuje. Po raz kolejny okazało się, że nieciekawym singlem może poprzedzać bardzo dobry album. „Incommunicado” jest zdecydowanie najlepszym utworem na płycie, burzącym specyficzny nastrój, jaki wytworzą pozostałe nagrania. Płyta jest bardzo stonowana, ale bynajmniej nie monotonna. Obok nagrań nieco lepszych („That Time Of The Night”, „Sainted Mhath”), nieomal żartów muzycznych („Just For The Record”) mamy tu piękną balladę („Sugar Mice”) oraz bardziej ambitne, rozbudowane utwory rockowe, z których zdecydowanie na plan pierwszy wysuwa się — „White Russian”, utwór nawiązujący do problemów Żydów w Australii. Takiego właśnie nagrania zabrakło na „Misplaced Childhood”. przez co album ten, mimo ogromnego sukcesu komercyjnego, nie pozostawił po sobie żadnego utworu, który mógłby oprzeć się próbie czasu i śmiało konkurować z „Forgotten Sons”, „Chelsea Manday”, „Incubus” czy „Fugazi”.

„Clutching At Straws” jest kolejnym po „Misplaced Childhood” koncepcyjnym albumem grupy, którego poszczególne utwory tworzą nierozdzielalną całość tematyczną, a momentami również muzyczną. Żadne z tych nagrań nie powinno funkcjonować samodzielnie, bo tylko zebrane razem wytworzą niepowtarzalny nastrój, znany jedynie z niektórych wcześniejszych płyt Genesis. Pewne skojarzenia z tą grupą są tu nieuniknione, bo to w końcu ten sam rodzaj muzyki, nie ma jednak mowy o zapożyczeniu, ściąganiu itd. Jest to błędny stereotyp, bezmyślnie powtarzany przez przeciwników zespołu, którzy nigdy nie pogodził się z tym, że Marillion podążając początkowo ścieżką wydeptaną przez Genesis, dorobił się już dawno własnego brzmienia. „Clutching At Straws” jest dobrym tego dowodem. Jest to bardzo smutna płyta — opowieść o alkoholiku, który próbuje walczyć z nałogiem jednak nie ma w sobie dość siły, aby wyjść z tej walki zwycięsko. Bohaterem płyty jest Torch — znany pisarz, który pragnie zmienić swój styl życia. „Mieszka tuż przy końcu baru” jest bez pracy, bez forsy, nie ma prawdziwych przyjaciół, „żyje w dwóch umysłach, a oba leżą pijane przy barze”. Torch zamierza napisać nową książkę, lecz przychodzi mu to bardzo ciężko, nie bardzo umie sobie z tym poradzić. W jednym z wywiadów Fish stwierdził, że teksty utworów właściwie mówią o nim samym, opisują go podczas pracy nad tym albumem. Płyta kończy przynębiającą refleksją: „Głęboko w środku wszyscy jesteśmy tacy sami — chwytamy się brzytwy woląz tonąć”.

Może trochę optymizmu znajdziemy na kolejnej płycie Marillion? Mam nadzieję że będzie ona co najmniej tak dobra jak

„Clutching At Straws”. 8 punktów w skali Plekuta.

Sławomir Orski



CHRIS ISAAK

„Chris Isaak”

Warner Bros

Namówiony przez kolegę redakcyjnego (nazwisko mogę zawsze ujawnić, jak mi podskoczy) wszedłem w swoim czasie w posiadanie płyty, która zerwała swoją poziomą zdetronizowała dotychczasowych etatowców dna absurdu, niecoś, kosmicznej czarnej dziury (Robert Plant „Shaken Not Stirred”) a mianowicie Pet Shop Boys „Disco”. Interesujące, że za namową pewnego zagranicznego kolegi posłuchałem, w tym samym mniej więcej czasie, płyty niejakiego Chrisa Isaaka, dzięki czemu doświadczyłem sensacji. Od kwietnia płyta wyjmowana jest z odtworzenia tylko dla U 2 i Cockera, potem wraca.

Kłopot tylko z opisaniem tej muzyki. Chris Isaak gra na gitarze z 4-osobowym zespołem ale głównie śpiewa, bo od grania na prowadzącej gitarze jest w tym zespole genialny człowiek — niejaki James Calvin Wilsey. Jest to gitara śpiewna, melodyjna z lekkim pogłosem — wypisł, wymaluj: The Shadows. Krystaliczna, klasyczna królowa popu. W tej formie sprzedawana jest treść różnorodna i ciekawa, ale przede wszystkim — ładna.

Isaak śpiewa mocnym, normalnym głosem, nie ze ściśniętego gardła lub z brzechy, ale za to z operetkowym modulowaniem — czyli ładną ze szkół polskiego „rockowego” jęczenia, skandowania bądź melodeklamacji. Nie ma u nas normalnego śpiewania, bo nasze rodzime kosmiczne „czarne dziury”, jakiego Gajgi, Kapitana Nemo i reszta, „wyparł dobry pieniądz” z naszego rynku. On natomiast normalnie śpiewa — bo umie. Połączenie tego głosu i tej gitary, tak, zdawałoby się, naturalne, okazuje się jednak sensacyjnie nowe. Niby to wszystko już było ale nie dokładnie tak. Śpiew gdzieś między Morrissem (The Smiths) a Gino Vanellim; grane — między Shadows a Knopferem. Płyta zaczyna się dobrze. Potem jest lepiej — stary hit Yardbirdsów „Heart Full Of Soul”. Potem jest doskonale „Blue Hotel”. Dalej są dwa kulminacyjne momenty, szczególnie „Lie To Me”, a po nim „Fade Away”. Jesteśmy dopiero przy piątym numerze a cztery swobodnie mogłyby być singlami z samego topu ostatnich 25 lat, z 87 rokiem włącznie. Przed końcem tej płyty są jeszcze co najmniej dwa numery tego kalibru „You Took My Heart” i

„Waiting For The Rain To Fall”. Zarzucam Was tytułami, ale to dlatego, iż jestem pewien, że coś z tego przysporzy Chrisowi Isaakowi sławy i pieniędzy. Wspominany już „Lie To Me” posiada niebezpieczną dawkę melancholii oraz zdolność rozbrajania i rozbiierania drogiej odbiorczyń, a więc panom też się musi spodobać. CHRIS ISAAK TWOIM SPRZYMIERZENCEM — oto hasła wieczorów poświęconych wspólnemu oglądaniu znaczków pocztowych. Kiedy się już ockniecie i wróćcie do muzyki, okaże się, że coraz więcej rzeczy w tym Isaaku jest do znalezienia, coraz bardziej wydaje się dojrzałe i przemysłowe — to nie zwyczajne melodijki i zwyczajna gitara, jest tu coś nieuchwytnego; to się pewnie nazywa: sztuka. 9 punktów (Przy słuchaniu konieczna jest miarka „White Horse”, elegancka kobieta i 600 W mocy z głośników — Kolega Red.).

Piekut



SIOUXSIE AND THE BANSHEES
„Through The Looking Glass”
Polydor

Co zrobić jeśli przez kilka ostatnich lat nie udaje się powtórzyć dawnych sukcesów i powoli tonie w zapomnieniu? Wytwórnice płytowe w dość bezwzględny sposób wykorzystują taką słabość artysty i starają się jeszcze w ostatniej chwili zgarnąć profit, wydając składaki lub zbiory singli („Once Upon A Time”) czy nagrania koncertowe („Nocturn”). A co ma począć dawny idol? Jednym ze sprawdzonych sposobów zwrócenia na siebie uwagi jest odwołanie się do nostalgii.

Siouxsie Sioux była pierwszą damą punk rockowej rewolucji. To w Banshees rozpoczynała karierę okryty legendą Sid Vicious, a debiutancki album grupy „Scream” należy już do rockowej klasyki. I właśnie Siouxsie, po dziesięciu latach działalności, była zmuszona postawić sobie te niezbyt przyjemne pytania. Jako odpowiedź na nie otrzymałmy płytę „Through The Looking Glass”, zawierającą wyłącznie przeróbki utworów innych wykonawców. Nie jest to coś nowego. Wcześniej podobne albumy wydali m.in. David Bowie, Bryan Ferry czy w ubiegłym roku Nick Cave. Stykając się z takimi krazkami, przede wszystkim intryguje mnie sam wybór numerów. I tym razem nie obyło się bez niespodzianek. Płyta otwiera pierwszy, a zarazem największy przebieg Sparksów „This Town Ain't Big Enough For The Both Of Us”. Do takich nieoczekiwanych nagrań zaliczyłbym jeszcze „Hall Of Mirrors” Kraftwerku i ów główny temat muzyczny „Trust Me” z „Księgi Dżungli” Walta

Disneya. Reszta stanowią „przystające” do lady punk kompozycje z repertuaru Boba Dylana, Johna Calea, Iggy Popa, Roky Music, Television i The Doors.

Oczywiście o wartości takiego albumu nie może świadczyć już sam wybór utworów, a ich interpretacja. „Through The Looking Glass” jest płytą bardzo dobrą dzięki temu, że Siouxsie zdołała nadać wszystkim tym piosenkom własne niepowtarzalne piętno. W numerach „Hall Of Mirrors”, „See Breezes”, „Little Johnny Jewel” swoim wykonaniem dała całkowicie nowy wymiar tym rockowym standardom. Oprócz tych trzech kompozycji wyróżnilibym jeszcze brawurowo wykonaną piosenkę „The Passenger”, znaną z naszej TV. Jedynie „You're Lost Little Girl” pozostaje mocno w cieniu oryginału.

Zapewne „Through The Looking Glass” jest tylko oddechem w dalszej twórczości Siouxsie i Banshees, lecz mam nadzieję, że sukces tej płyty (od razu wskoczyła na 11 miejsce brytyjskiej listy) odegra rolę katalizatora i otrzymamy jeszcze od tej formacji longplay na miarę „Scream”. Ocena: osiem.

Grzegorz Brzozowicz



JACEK SKUBIKOWSKI
„Zie słowa”
Pronit

Jacek Skubikowski nagrał kolejną bardzo dobrą płytę. Udołował tym samym, że jego talent rozwija się prawidłowo, rzec by nawet można, że wzorcowo.

Choć najnowszy album Skubikowskiego nie jest jednorodny stylistycznie, bowiem obok utworów strictly rockowych jest na nim i blues i ballada, a także pastisz i piosenki spod znaku pop music, w pełni jednak ukazuje krag muzycznych zainteresowań artysty i jego niebywałą wszechstronność. Ten gatunkowy przekładaniec nie jest jednak zbiorem przypadkowych, włożonych do jednego worka utworów. Odmienne konwencje kompozytorskie łączy w całość bardzo inteligentna i nowoczesna aranżacja oraz świetna realizacja techniczna płyty. Okazuje się, że talent wraz z wyobraźnią połączone z fachowością mogą przynieść bardzo dobre efekty nawet w warunkach polskiego studia nagraniowego. Skubikowski zaprosił do współpracy świetnych muzyków (Borysewicz, Skowron, Zak, K. Scierański, Surzyn), którzy właściwie potrafili zinterpretować jego różnorakie pomysły muzyczne.

Na dobrą sprawę każda z dziesięciu kompozycji Skubikowskiego zasługuje na uwagę, lecz nie sposób nie wymienić takich muzycznych perełek jak „Kup mi komika”, „Było i nie ma” i żar-

tu „Tak brak mi jej”. W tym miejscu konieczne jest wyjaśnienie, że muzyka i teksty Jacka S. mogą nie podobać się odbiorcom rzeczy lekkich, łatwych i przyjemnych. Adresowane są raczej do tych słuchaczy, którzy muzykę traktują być może nieco mniej spontanicznie, ale za to dysponują pewną dozą wyobraźni i sporym osłuchaniem. Mimo to gorąco zachęcam wszystkich do zapoznania się — w miarę jak najdokładniejszego — z najnowszym longplayem Skubikowskiego. To nie są ani te słowa, ani muzyka do... luftu.

Wojciech Soporek



THE CURE
„Kiss Me Kiss Me Kiss Me”
Fiction

Każda bez wyjątku płyta The Cure wzbudzała kontrowersje, każda ma swoich zwolenników i jak i przeciwników. Fani zespołu do dziś nie mogą dojść do porozumienia, który longplay w jego dyskografii jest tym najlepszym — czy „Pornography”, czy „Head On The Door”, czy też może „17 Seconds”. Sytuacji nie wyjaśni również najnowsze dziełko grupy o jakże sympatycznej nazwie „Kiss Me Kiss Me Kiss Me”, które również spotka się ze skrajnymi ocenami — od zachwytu po narzekania.

Niespodziewanie dla wszystkich „Kiss Me x 3” to płyta podwójna, co było dość ryzykownym posunięciem. Jednak dla prawdziwych fanów The Cure jego nowy longplay to bardzo smakowity kąsek, choć nieco zaskakujący. Dlaczego? Otóż dotychczas każda płyta była czymś nowym w stosunku do poprzednich, kolejnym krokiem w rozwoju The Cure, krokiem starannie przemyślanym i twórczym. Tym razem stało się nieco inaczej.

„Kiss Me x 3” nie wyznacza żadnego nowego rozdziału w historii grupy. Robert Smith skierował się bowiem ku własnej przeszłości, — tej dalszej, ponurej i smutnej (zwłaszcza z LP „Faith”), i tej bliższej, lżejszej („The Top”) i — głównie — „Head On The Door”, wybierając z niej to, co najciekawsze i najbardziej wartościowe. Na płycie nie ma więc nieznanych wcześniej w twórczości zespołu elementów czy pomysłów. Zdarza się nawet, iż Smith cytuje samego siebie (por. „Just Like Heaven” z utworem „Push” z „Head On The Door”) czy też „One More Time” i nagrania z „Faith” i „The Top”). Ale jest jednak w tej muzyce jakaś siła, coś niezwykle trapiącego, coś co bezgranicznie przyciąga naszą uwagę. Każdy niemal utwór,

po kilkakrotnym przesłuchaniu, nabiera nowych kolorów, odkrywamy go niemal na nowo.

Zgoda, nie wszystkie utwory są równie znakomite i piękne jak „If Only Tonight We Could Sleep”, „A Thousands Hours” czy „Like A Cookatoos”. Stosowały „Hot Hot Hot” czy też „How Beautiful You Are” (mimo pięknego tekstu) to nie arcydzieła, ale trzymają poziom i nie obniżają wartości całej płyty. Z 75 minut zamieszczonej na niej muzyki każdy bez trudu znajdzie dla siebie kilkanaście nagrań, które będą siedziały w nim długo. Pod jednym warunkiem — że nie oczekuje się przebojów a la The Cure, typu „Why Can't I Be You”, „Caterpillar” czy „Love Cats”. Można poważnie się rozczarować.

Na „Kiss Me x 3” nie ma miejsca na trzyminutowe bla bla bla (z wyjątkiem singlowego „Why Can't I Be You”). Wiele utworów zbudowanych jest podobnie — długi, instrumentalny wstęp, a potem dzieją się różne dziwne rzeczy, mile wszakże dla ucha. Duża w tym zasługa kapitalnej wręcz produkcji Dave'a Allena i Roberta S. Stworzyli oni — na bazie dwóch poprzednich płyt grupy — frapujące i niezwykle wręcz brzmienie. Lekkie, choć dynamiczne, pozornie proste, lecz w istocie bogate, wieloplanowe.

Wnioski z tego co powyżej są następujące: 1) „Kiss Me x 3” to bardzo dobra płyta, 2) dobrze się stało, iż jest to longplay podwójny, 3) Robert Smith jest łebkiem facetem.

Tomasz Słoń

WSCHODNIE UDERZENIE

Dokończenie ze str. 18

wiedzieć, że zgłaszają się ludzie z wielu, zupełnie niespodziewanych zakątków świata. Bądźcie pewni zawsze jest tam Polak, który gra Roots Reggae i Pol-Ska Reggae.

Pamiętajcie więc, że nieważne czy pada deszcz, czy jest słonecznie, trzeba mieć przy sobie reggae. Bo zawsze jak się obudzisz z reggae bądź pewien — będzie dobry dzień. Nieważne czy jesteś gruby, czy jesteś ładna — czy też nie... nigdy nie będziesz smutny i samotny z reggae.

Respect and greetings.
Wróć do was znowu —
wkrótce.

Zanotował:

WŁODZIMIERZ KLESZCZ
Od Red.

Steve Radzi urodził się w Devon w Anglii, ukończył Croydon College of Art w Londynie i na początku lat siedemdziesiątych ruszył w podróż po wszystkich kontynentach. Pracował dorywczo jako plastyk m.in. w firmie Disneya, by w 1981 r. rozpocząć pracę w rozgłośni WDPA. Dotychczas zaprojektował ponad 100 kopert płyt — oczywiście reggae. Ma 36 lat.

	NAPRAWA I REGENERACJA GŁOSNIKÓW	
	KRAJOWYCH ORAZ ZAGRANICZNYCH	
	USŁUGI I CENY KONKURENCYJNE	
JERZY SIDOR - 53 402 WROCŁAW UL. MIELECKA 16		

ELEKTRA

SPÓŁDZIELNIA PRACY

81-659 GDYNIA, ul. Wąska 8, tel. 24-11-69; tlks. 054520

Oferujemy nowoczesny

— AUTOMAT PERKUSYJNY ERM-32 —

Imituje on dźwięk 8 instrumentów perkusyjnych.

Ich brzmienia uzyskiwane są na drodze elektronicznej.

Odpowiednie kombinacje ich dźwięków sterowane są pamięcią typu EPROM, dając 32 różne rytmy.

Tempo grania jest regulowane w zakresie od 10 do 60 taktów/min.

Automat perkusyjny ERM-32 posiada efekt „hand-clap” oraz dodatkowe rytmy — tzw. „przejście” i „nabicie”.

Jest niezawodny, tani i prosty w obsłudze.

Gd-TD-1121/1/

● **MAYONES** — wytwarzanie i naprawa gitar elektrycznych. Odpowiadamy na listy. Zenon Dziwulski, 30-354 Gdańsk, ul. Ziemowita 11. 25675(1)

● **MAREK Witkowski** — Custom Guitars (dawniej Mark-PRO). Profesjonalne gitary elektryczne solowe, basowe — najwyższej jakości. Systemy tremolo. Realizację zamówienia specjalne. Krótkie terminy. Gwarancja. Rachunki. Warszawa-Włochy, ul. Mikowa 3, 10-18, tel. 37-41-52 wieczorem. 32775(1)

● **KONSOLETY** mikserskie dla estrady, studia, teatru produkuje FONEK — Elbiąg, Al. Odrodzenia 1a, tel. 448-01. 33192(1)

● **PILNIE** sprzedam **PEAVEY** 130 W (Black Widow 250 W), **LEED**, **PEAVEY** 130 W, **TNT** **BASS**, **ROLAND JUNO 106**, **KORG POLY 800**. Adam Korycki, ul. Czerwonego Krzyża 18, 22-500 Hrubieszów. 33756(0)

● **NOWY** sklep muzyczny — kupno — sprzedaż, poleca instrumenty, akcesoria, sprzęt elektroniczny. Instytucje — rachunki. Warszawa, Al. St. Zjednoczonych 69 paw. 61, tel. 10-46-36. 33944(1)

● **SYNTEZATORY**: **Roland Alfa Juno-2**, **Korg Poly 800 II**, automat perkusyjny **Roland TR505**. **Kraków**, tel. 66-39-29. 33877(0)

● **SPRZEDAM** syntezator **RK-100** z expanderem **EX-800**. Warszawa 48-51-98 po 18 33887(0)

● **DOBRY** basista ze sprzętem potrzebny do zespołu **Moniki Adamowskiej**. Kontakt listowny: **Michał K. Warszawy**, ul. Dobra 4 A. 33929(0)

● **PICK UPS** wykonuje na zamówienie przetworniki elektromagnetyczne do gitar. Układy aktywne EQ, naprawy. Informacje — koperta, znaczki — Zakład Elektroniczny, 23-200 Kraśnik, ul. Lipowa 10. 33966(0)

● **GITARY** elektryczne, akcesoria, gitarowe oferuje **ELEKTRONIKA** ul. Sobieskiego 2, 83-110 Tczew. Ceny konkurencyjne. Rachunki. Informacje — zaadresowana koperta plus znaczki. 33978(1)

● **ZESPÓŁ** grający rock-elektro poszukuje perkusisty. Warszawa, 659-38-85. 33930(0)

KANON PEYT

Dokończenie ze str. 19

zrozumiesz. Tych, których nie znasz spróbuj posłuchać.

Oto „Top Albums Of Rock And Roll Of All Time” (wg wydawnictwa Harmony Books, Nowy Jork 1987):

1. Sgt. Peppers's Lonely Hearts Club Band — The Beatles
2. Born To Run — Bruce Springsteen
3. Blonde On Blonde — Bob Dylan
4. What's Going On — Marvin Gaye
5. Born In The USA — Bruce Springsteen
6. The Sun Collection — Elvis Presley
7. The Velvet Underground And Nico — Velvet Underground And Nico
8. Pet Sounds — The Beach Boys
9. Astral Weeks — Van Morrison
10. The Beatles — The Beatles
11. Exile On Main Street — The Rolling Stones
12. Let It Be — The Rolling Stones
13. Abbey Road — The Beatles
14. Songs In The Key Of Life — Stevie Wonder
15. Dark Side Of The Moon — Pink Floyd

28 NON STOP

● **ZDJĘCIA MODERN TALKING, SANDRA, EUROPE, MADONNA, AHA** i inne. Informacje — zaadresowana do siebie koperta, znaczki 100 zł. Pracownia Foto, skr. pocztowa 25, 00-987 Warszawa. 33985(0)

● **NAPRAWA**, regeneracja głośników krajowych i zagranicznych. Efekt muzyczny typu Chorus-Flanger z pogłosem do instrumentów muzycznych. Cena 16.500 zł. Radiomechanika, ul. Królewska 20, 05-230 Kobylka. 34004(1)

● **ZESPÓŁ „TUBYLICY BETONU”** poszukuje menażera. Warszawa tel. 25-62-68. 34039(0)

● **OD AC/DC** do ZZTop: biografie, dyskografie, teksty — „LA”, P.O. Box 350, 25-950 Kielce (koperta + znaczki). KTD-81307(0)

● **POMOC** fonoamatorom — nagrania. Informacje (koperta + znaczki) 44-224 Knurów, P-2. Kt-139704(0)

● **GITARE** elektryczną nową, na częściach Schallera — sprzedam, **Kraków**, tel. 11-08-10. KTD-81311(0)

● **SPRZEDAM** Chorus CE-3 Delay DM-3 Bossa, Bartosik, **Kraków**, tel. 21-36-04 (7.30-15.30). KTD-81312(0)

● **AGENCJA** **Blak Musik** Rampa oferuje biuletyn „Blak Sound” (soul, funk, jazz-funk — aktualności, artykuły, dyskografie, listy bestsellerów, przeglądy albumów i singli). **Piotr Młynarczyk**, 24-100 Puławy, ul. Polna 1a/90. Dołącz kopertę i znaczki. 90204(0)

● **NAJSZCZĘŚLIWSZE** małżeństwa kojarzy KBM „Zbyszko i Jagienka”, Staszów, skr. pocztowa 17. 90211(1)

● **PERKUSJĘ** „Premier” sprzedam, **Lublin**, tel. 77-37-51. 90212(0)

● **SPRZEDAM** kolumny głośnikowe „Electro-voice” S-15-3, syntezator **Roland Jx8P**, **Fender Piano**, **Kraków**, tel. 12-22-37. KTD-81309(0)

● **SEQUENSER MSQ** **Roland** 800 o pojemności 6500 nut — sprzedam, **Marzena Szczudlik**, 60-411 Poznań, ul. Wzlotowa 5, tel. 478-24 Pz-142213(0)

● **KAPELA** metalowa poszukuje 2 gitarzystów i basistę. Kontakt: **Klub Absolwent**, **Zabrze** ul. Wolności (obok Baru Turystycznego), po godz. 16 lub tel. 71-36-76. Kt-137037(0)

● **PERKUSJĘ** nową, duży zestaw (dwa centralne) — sprzedam. **Tel. 51-75-71 Sopot**. Gd-76234(0)

● **TANIO** sprzedam płyty **Modern Talking**, **Madonny** i inne. Informacje — koperta + znaczki. **Jarosław Ciechanowski**, Os. XXX Leśna A2/H18, 73-110 Stargard Szcz. Sz-141053(0)

STUDIO NAGRAŃ

ul. Świerczewskiego
32-540 TRZEBINIA

- wysyłki za zaliczeniem pocztowym
- błyskawiczne terminy
- kasety własne i powierzone.

Informacje: koperta + znaczki.

KTD-81308(0)

Kantor mistrzów

Dokończenie ze str. 5

szych kulturalnych „doradców” robiących wodę z móżgów ludziom, którzy uważają, że wybudowanie fabryki rozwiąże wszystkie trudności naszej fonografii.

Dlatego też pierwsza dyrekcja **Polskich Nagrań** z prawdziwego zdarzenia ma sytuację dużo trudniejszą niż ci, co wymyślali tę inwestycję, bo na nią spada ciężar jej dokończenia i zagospodarowania obiektu. **Ertegun** jednak nie stracił wiary w to, że są u nas jeszcze

ludzie myślący logicznie i chcący coś zrobić. Dlatego przygotowuje się do podpisania pierwszych umów z obecną dyrekcją **Polskich Nagrań**, której życzymy nie stracenia tego zapалу jaki teraz wykazuje.

ROMAN WASCHKO

PS. Warto wiedzieć, że **Nesuhi Ertegun** reprezentuje interesy m.in. takich wykonawców jak **Madonna**, **Genesis**, **Phil Collins**, **Yes**, **Fleetwood Mac**, itd.

16. Live At The Apollo — James Brown
17. Revolver — The Beatles
18. Highway 61 Revisited — Bob Dylan
19. Never Mind The Bollocks Here's The Sex Pistols — Sex Pistols
20. Who's Next — The Who
21. Rubber Soul — The Beatles
22. Otis Blue — Otis Redding
23. Thriller — Michael Jackson
24. The Band — The Band
25. Blood On The Tracks — Bob Dylan
26. Rumours — Fleetwood Mac
27. Avalon — Roxy Music
28. My Aim Is True — Elvis Costello
29. With The Beatles — The Beatles
30. Tapestry — Carole King

RYSZARD GLOGER



**Dyrekcja Kopalni
Węgla Kamiennego „WUJEK”**

w Katowicach—Brynowie

**przyjmie każdą ilość:
pracowników wykwalifikowanych
i niewykwalifikowanych — mężczyzn
w wieku od 18 do 40 lat
— do pracy w oddziałach wydobywczych.**

Kandydatom do pracy gwarantuje się wynagrodzenie według najwyższych stawek zaszerzegowania zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy dla Przemysłu Węglowego.

Pracownikom zamiejscowym zapewnia się:

- zakwaterowanie w Domach Górnika
- wyżywienie odpłatne w Domach Górnika

Ponadto pracownicy korzystać mogą z istniejących obiektów sportowych, wycieczek, wczasów oraz wielu innych imprez organizowanych dla załogi kopalni.

Jednocześnie poprzez kursy wewnątrzzakładowe oraz w ośrodkach resortowych, pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje w celu przyuczenia do zawodów aktualnie potrzebnych w kopalni.

Zgłoszenia kandydatów do pracy przyjmuje Dział Zatrudnienia Kopalni „Wujek” w Katowicach—Brynowie, ul. W. Pola 10 telefon 513-411 wewn. 652, 655.

Jednocześnie dyrekcja KWK „Wujek” prowadzi nabór do przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Górniczej, której siedziba mieści się w Katowicach—Brynowie, ul. Gallusa 9a.

Dojazd do kopalni od stacji PKP Katowice autobusami WPK linii nr 48, 37, 12, 296, 10, 92.

KTD-1/41



Stasio Sojka dobrze się bawił w Sopocie. Te koleżanki to żeńszczyzny z otoczenia piosenkarza Leontiewa.

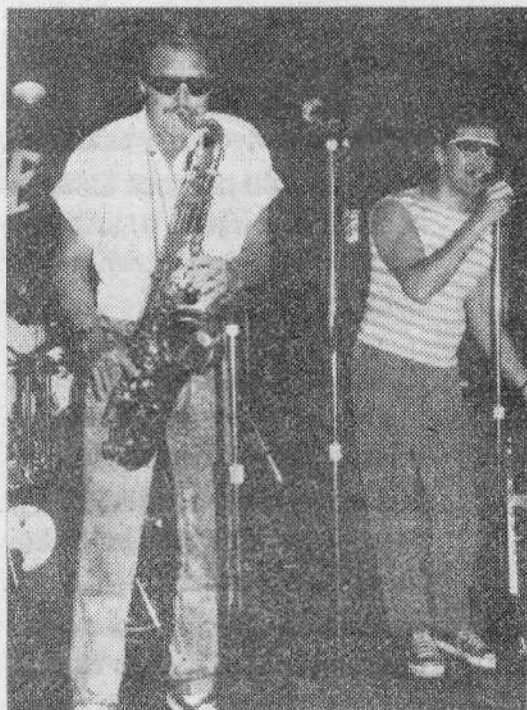
Fot. M. DZIERAN

★ balanga ★



Tomek B. — zmotoryzowana Armia.

Fot. J. RADZIEWICZ



Wander Senior i Wander Junior (patrz Ołdą Ołdą) Przy perkusji niewidoczny Andrzej Dylewski. Pstryknięte w Chicago.

Fot. J. REMBECKI



Czytam ten Wasz NON STOP tutaj w Kanadzie i muszę się przyznać, że nadal mi się to pismo bardzo podoba. Piszecie o nowych grupach, a ja chciałbym zasygnalizować coś na temat rzeczy starszych. Na pewno pamiętacie Włodzimierza Wandera z Polan. Byłem ostatnio w Chicago i widziałem Wandera, rozmawiałem z nim. Otóż Wander jest właścicielem klubu Cardinal i dzięki temu gra się tam dobrą muzykę, a nie pod publiczność. Zespół Włodka nazywa się Wander Band. Co sobotę i niedzielę Wander zaprasza utalentowanych muzyków-amatorów do wspólnego grania i śpiewania. Są to Amerykanie, często Murzyni. Wander organizuje także cotygodniowe spotkania z bluesem, podczas których grają wyłącznie bluesowe kapale. I to właśnie najbardziej mi się podobało w polonijnym świecie: otwarcie Wandera dla muzyków miejscowych. Tego samego nie można uświadczyc np. w Maryli. Ten klub, a w zasadzie restauracja jest tylko dla gości z Polski czasowo przebywających w Stanach, lub Polaków stałe mieszkających w USA. Gdy odwiedziłem Marylę, akurat występowała tam Halina Frąckowiak. Poziom jej występ był żenujący: zupełny brak zgrania z towarzyszącym zespołem i nudne zapowiedzi artystki, które miały zastąpić konferansjerkę z prawdziwego zdarzenia. Pro-

szę mi bowiem powiedzieć, co kogo obchodzi tu w Chicago czy piosenkarka śpiewa właśnie piosenkę Cygana czy kogoś tam innego. Te nazwiska są i będą obce w tamtejszym środowisku. Jeśli już jedzie się do Chicago czy do innej restauracji niż Maryla, wypada zapytać poprzednich bywalców jak dobrać zapowiedzi, aby nie narazić się na głośne okrzyki z sali: „Co ty tu robisz? O co ci chodzi?”, itd. A tak właśnie było w wypadku p. Frąckowiak. Mnie najbardziej dobiło to, że p. Halinie wystawała halka spod sukienki. Niedużo, ale zawsze. Jeśli miał to być zabieg kokieterijny, byłby niezły, ale dwadzieścia lat temu. Proszę wybaczyć mi te uwagi, lecz jeśli jedzie się taki świat drogi, trzeba umieć się pokazać. Może te refleksje przydadzą się innym.

Pozdrawiam, cześć.
J.R. (imię i nazwisko znane redakcji) Weston, Kanada

Szanowna Redakcjo,
Chciałbym podzielić się kilkoma myślami, które nasunęły mi się po lekturze artykułu „Lojenie (szanownej publiczności)” z październikowego numeru NS. Pochwały kieruję pod adresem Antoniego Piekuta. Dziwię się, że tekst tej treści ukazuje się po tylu bezbarwnych numerach Waszego pisma. Pan Piekut zasługuje na najwyższe uznanie, bo czyż nie jest prawdą, że większość muzyków grających (za pieniądze!) prezentuje poziom nawet nie knajpiany, większość nie wie jak nastroić gitarę. I nie przypadkiem są to najczęściej muzycy sceny alternatywnej, którzy pod tym szyldem ukrywają podstawowe braki warsztatowe. A publiczność? Przerażające jest to, że żaden z tych, którzy słuchają różnych partaczy nie chce się przyznać, że tak naprawdę nudzi go ta muzyka i pseudomuzycy, którzy ją wykonują.
Andrzej Ruszała
(adres znany redakcji)

Piekut zasygnalizował szereg poważnych problemów, lecz z całą pewnością daleki był od popadania w skrajność.

Droga Redakcjo,

Po co tyle wiadomości technicznych o magnetofonach, magnetowidach, itd? Przecież NON STOP to czasopismo muzyczne, a od techniki są Miody Technik i Traktor...

Opuśćcie swoje gabinety nie tylko w celu przenoszenia się w czasie (9 godzin do tyłu), ale i na prowincję. We wrocławskim undergroundzie naprawdę dużo się dzieje.

O.R. (imię i nazwisko znane redakcji) Wrocław

Bez wahania opuścimy nasze gabinety (ok. 10 m kw. powierzchni łącznie) i ruszymy we wrocławskie z cyklem wykładów pt. „O związkach magnetofonu z muzyką”. Uwaga: będą to odczyty undergroundowe.

Droga Redakcjo,

W miesiącu maju 1987 zawarłem związek małżeński i zmniejszyła mi się powierzchnia mieszkaniowa (wiadomo jakie są trudności z mieszkaniami) i zabrakło miejsca dla zbieranego od kilku lat Waszego pisma...

Mariusz Stachura
Piotrków Kujawski

Znaleźliśmy wyjście z tej dramatycznej sytuacji, lecz nie jesteśmy pewni czy zaprobuje je żona.

Szanowna Redakcjo,

Przeczytałem recenzję płyty „Possessed” grupy Venom i tylko szybkie skupienie uratowało mnie przed atakiem szału... Wiem, że katolik np. nie może lubić black metalu, bo może mu się kojarzyć z Lucyferem, bądź płomieniami piekieł. Rozumiem, że Rogowiecki wypisując to, co wypisuje, zarabia na życie, ale komu to jego życie potrzebne. Cesarz Raymond Hellwalker
Koszaliń

Pragnę wyjaśnić Waszej Koszalińsko-Cesarskiej Wysokości, iż red. Rogowiecki jest niezbędny przede wszystkim samym black metalowcom jako twórca nowopowstałego ruchu na rzecz reanimacji diabła Boruty.

redaguje
WOJCIECH SOPOREK



NS 20 GRUDZIEŃ 1987

I II III

- | | | | |
|----|----|---|--|
| 1 | 3 | 4 | IT'S A SIN — Pet Shop Boys |
| 2 | — | 1 | BAD — Michael Jackson |
| 3 | 1 | 3 | LA BAMBA — Los Lobos |
| 4 | — | 1 | U GOT THE LOOK — Prince/Sheena Easton |
| 5 | 2 | 4 | I WANNA DANCE WITH SOMEBODY — Whitney Houston |
| 6 | 10 | 2 | THE TIDE IS TURNING — Roger Waters |
| 7 | 4 | 2 | LUKA — Suzanne Vega |
| 8 | — | 1 | PAPER AND FIRE — John Cougar Mellencamp |
| 9 | 9 | 3 | I STILL HAVEN'T FOUND WHAT I'M LOOKING FOR — U2 |
| 10 | — | 1 | TO CO MAM — Lady Pank |
| 11 | 6 | 3 | WHO'S THAT GIRL — Madonna |
| 12 | 8 | 3 | REFORMATOR — Lech Janerka |
| 13 | 11 | 3 | HERE I GO AGAIN — Whitesnake |
| 14 | — | 1 | WYCIĄGAM SWOJĄ DŁOŃ — TSA |
| 15 | 19 | 2 | GLASS SPIDER — David Bowie |
| 16 | 15 | 4 | INCOMMUNICADO — Marillion |
| 17 | — | 1 | I'M DOING IT ALL FOR MY BABY — Huey Lewis And The News |
| 18 | 7 | 4 | LICEUM — T. Love |
| 19 | 18 | 5 | BIG LOVE — Fleetwood Mac |
| 20 | 14 | 3 | WISHING WELL — Terence Trent D'Arby |

I — poz. w bm., II — poz. w ub. m., III — liczba miesięcy na NS 20, RE — ponowne wejście na listę.

Nagrodę — płytę — wylosował Krzysztof Pawełski z Gdańska.

Prawie biały Michael Jackson

LP — 10 ♦ LP — 10 ♦ LP — 10 ♦ LP — 10 ♦

Wielka Brytania

1. Tunnel Of Love — BRUCE SPRINGSTEEN — CBS
2. Bad — MICHAEL JACKSON — Epic
3. Red — THE COMMUNARDS — London
4. Strangeways, Here We Come — THE SMITHS — Rough Trade
5. Dancing With Strangers — CHRIS REA — Magnet
6. Wonderful Life — BLACK — A and M
7. Popped In Souled Out — WET WET WET — Prec Org
8. Actually — PET SHOP BOYS — EMI
9. Now — VARIOUS — Virgin/EMI
10. Nothing Like The Sun — STING — A and M

USA

1. Bad — MICHAEL JACKSON — Epic
 2. A Momentary Lapse Of Reason — PINK FLOYD — Columbia
 3. Whitesnake — WHITESNAKE — Geffen
 4. Whitney — WHITNEY HOUSTON — Arista
 5. Dirty Dancing — VARIOUS — RCA
 6. Document — R.E.M. — IRS
 7. The Joshua Tree — U2 — Island
 8. La Bamba — VARIOUS — Slash
 9. Tunnel Of Love — BRUCE SPRINGSTEEN — Columbia
 10. Hysteria — DEF LEPPARD — Mercury
- wg Melody Maker 24.10.87

TEGO SŁUCHAM

TONY WILLIAMS

Nie słucham innej muzyki niż ta, którą skomponuje.

SŁAWOMIR KULPOWICZ

Słucham tylko tego Jednego, a poza tym Hari-prasada Chaurasia — flet i Turiyasan Gitanandiy — harfa.